POEZYE

JANA Z WIELOMOWIC GAWIŃSKIEGO.

Z RĘKOPISU DAWNEGO

WYDAŁ

ŻEGOTA PAULI.

WE LWOWIE, STANISŁAWOWIE I TARNOWIE.

NAKŁADEM JANA MILIKOWSKIEGO.

1843.

WIELMOŻNEMU

PANU

ADAMOWI

KŁODZIŃSKIEMU,

DYREKTOROWI ZAKŁADU NAUKOWEGO IMIENIA OSSOLIŃSKICH WE LWOWIE, CZŁONKOWI TOWARZYSTWA NAUKOWEGO KRAKOWSKIEGO

W DOWÓD WYSOKIEGO POWAŻANIA

POŚWIĘCA

WYDAWCA.

PRZEDMOWA.

Wydanie poezyj Jana z Wielomowic Gawińskiego, w rękopismach dotąd spoczywających i przetoż nie każdemu dostępnych, powinno być tym pożądańsze w czasach niniejszych, gdy się tak rzeźwo koło porządnego uzupełnienia dziejów i pismiennictwa ojczystego krzątamy.

Jeszcze w roku 1832 udzielił mi p. Andrzej Malinowski dawny rękopism w ostatnich latach XVII wieku pisany, obejmujący prócz wierszy S. Morsztyna, W. Kochowskiego i innych, także nieogłoszone prace Jana z Wielomowic Gawińskiego. Widząc gorliwą staranność mężży z wszech miar czcigodnych, jakimi są: hrab. Edward Raczyński, Józef Łukaszewicz, Józef Muczkowski, Michał Wiszniewski w ogłaszaniu drukiem i ocaleniu tym sposobem niejednego ważnego pomnika poezyj i dziejów narodowych; niechciałem z uszczerbkiem ogółu przechowywać dłużej powierzonego mi zabytku i dla tego spieszę z wydaniem onegóż na świat, w chęci przysłużenia

się miłosnikom pismiennictwa naszego.

Uprzejmość znanego w świecie literackim p. Adama Kłodzińskiego, dyrektora księgozbioru publicznego zakładu imienia Ossolińskich we Lwowie, dozwoliła mi w roku zeszłym korzystać z drugiego, aczkolwiek z nowszych czasów już pochodzącego rękopisu poezyj Gawińskiego, z którego kilka wyjątków w Czasopismie naukowym zakładu imienia Ossolińskich z r. 1832 zeszycie III udzielonych było; i z tego to odpisu uzupełniłem kilka rzeczy w moim niedostających. Oprócz tych dwóch wymienionych, znajdował się jeszcze własnoręczny rękopism poezyj Gawińskiego w bi-

bliotece towarzystwa przyjaciół nauk w Warszawie (według świadectwa x. M. H. Juszyńskiego) oraz odpisy u W. Chłędowskiego (z którego niektóre Liryka w czasopismie Pszczoła Polska r. 1820 we Lwowie wychodzącym ogłoszono), u redaktora Pamiętnika Warszawskiego z r. 1822 i u wydawcy pisma Ziemomysł w Warszawie r. 1830. Same już liczne odpisy poezyj Gawińskiego i wyjątki z nich w pismach czasowych, świadczą o wartości i zaletach dzieła niniejszego, które dotąd w całości jescze nie było wydane.

Niewiele w prawdzie posiadamy wiadomości z życia Jana z Wielomowic Gawińskiego; czas albowiem wszystko niszczący często-

kroć nawet najniesłuszniéj i imienia sławnych osób nieszanujący, przysypał niepamięcią żywot domowy naszego znakomitego poety; mimo tego wszakże zamieściłem na czele kilka szczegółów czerpanych z źródeł pewnych i dokładne bibliograficzne wyszczególnienie pism Gawińskiego, aby nie powtórzyć słów edycyj Mostowskiego i J. N. Bobrowicza: „że o Janie z Wielomowic Gawińskim wiadomości nie mamy.“ —

Dla uzupełnienia wyszłych w r. 1837 Sielanek i Dworzanek Jana z Wielomowic Gawińskiego przyłączyłem także na końcu niniejszej książki utwor tegóż autora zdaniem wszystkich do celniejszych

należący, r. 1673 drukowany pod tytułem: **Wenus polska albo na akt weselny J. Bairowi i E. Grattównie epithalamium**, a to z powodu rzadkości wydania pierwotnego.

Lwów dnia 12. Czerwca 1841.

Żegota Pauli.

HELIKON

WIERSZY POLSKICH

Jana z Wielomowic Gawińskiego.

Drukiem Jana Spurnego w Pradze czeskiéj.

WIADOMOŚĆ
O ŻYCIU I PISMACH
Jana z Wielomowic Gawińskiego.

I między pasterzami z moją trzódką małą,
Z piosnkami kiedyżkolwiek zasłynę z pochwałą.
Pasterz (Sielanka).

Jan z Wielomowic Gawiński urodzony w pierwszéj połowie XVII wieku, odbywał nauki w akademii krakowskiéj, gdzie się także i młodszy brat jego Stanisław, podobnież zdatność do

poezyj wcześnie pokazujący, kształcił *). Dla wydoskonalenia się przebywał czas niejaki na dworze królewicza Ferdynanda Karola, który bacząc w Janie Gawińskim niepospolite zdolności i biegłość w sprawach publicznych, do pióra go używał **). Znajomość nauki prawa powołała go potém do urzędu grodzkiego krakowskiego, gdzie jako alumn, sposobiąc się ku wyższym usługom w ojczyznie, zostawał. W czasach, gdy się nieszczęsna burza za panowania Jana Kazmierza na całą Polskę rozlała, musiał Gawiński równie jak i inni chwycić za oręż i z ruszeniem pospolitem stanąć w obronie kraju

---

*) Stanisław z Wielomowic Gawiński będąc jeszcze uczniem akademii krakowskiéj, wydał dwie łacińskie ody na cześć sławnego z swych roczników téjże akademii nauczyciela filozofii Marcina Radymińskiego, pod tytułem: *Ode gemina ad felix auspicium cursus philosophici biennalis Excellentissimo ac Doctissimo Viro D. Martino Radimiński regio in academia Crac. professori a Stanislao de Wielomowice Gawiński amoris et gratiae ergo decantata. Cracoviae typis Francisci Caesarii S. R. M. Typ. Anno* 1650 (w 4tce kart 4 nieliczbowanych).

**) Ziemomysł pismo czasowe. W Warszawie 1830. T. I. str. 33 — 35.

przeciw Kozakom na Ukrainie, na co się sam żali w swych Dworzankach (str. 73). Szczycił się szczególniejszą opieką Stanisława Skarszewskiego kasztelana wojnickiego i starosty radomskiego, tego światłego miłośnika nauk, i hojnego mecenasa ludzi uczonych; prócz tego żył poufale z Hiacyntem Biankim podczaszym warszawskim i z sławnym poetą i dziejopisem Wespazyjanem Kochowskim, z którym go od pierwszéj młodości scisłe więzy przyjazni łączyły. Z tym to ostatnim mianowicie wesołe jak sam wyznaje trawił chwile, wtórując płochym żartom, do jakich pogodny umysł Kochowskiego pochop częstokrotny dawał. Resztę żywota swego spędził Gawiński pod panowaniem królów Michała Korybuta i Jana III na łonie rodziny częścią w Krakowie, gdzie mu w czasie wszystko wyludniającego morowego powietrza na rękach córeczka i pokrewny pomarli, częścią w ojczystéj wiosce Wielomowicach, nucąc wsród zatrudnień wiejskich swe pienia pasterskie. Umarł, ile się z szeregu pism jego pokazuje, w podeszłym wieku.

Pisma, któremi sobie Jan z Wielomowic Gawiński sławę poety zjednał, są następujące:

1. *Threny żałobne na śmierć Jego Mości Pana Stanisława z Wronowa Xięskiego przez Jana z Wielomowic Gawińskiego grodu tegoż krak. alumna napisane. W Krakowie w drukarni Łukasza Kupisza J. K. M. Typ. Roku pańskiego* 1650. (w 4tce kart nieliczb. 8, przypisane od autora synowi zmarłego Stefanowi Xięskiemu pisarzowi nowomiejskiemu). Książeczka ta zawierająca pierwsze słabe próby poezyj Gawińskiego najmniéj może ze wszystkich pism jego zasługuje na uwagę. Obejmuje 5 trenów i 9 nagrobków temuż Xięskiemu napisanych, z których parę znowu w zebranych nagrobkach tegoż autora było przedrukowanych.

2. *Sielanka i różne nagrobki z przydatkiem innych authorów przez Jana z Wielomowic Gawińskiego napisane. W Krakowie w drukarni Franciszka Cezarego J. K. M. Typ. Roku pańskiego* 1650. (w 4tce kart. nieliczb. 18, poświęcone Stanisławowi Skarszewskiemu

staroście radomskiemu). Sielanka ta pod nazwą Mopsus wraz z nagrobkami i innemi pięcioma sielankami tegoż autora (o których niżéj) kilkakroć była przedrukowana. W pierwotnem wydaniu dodał Fr. Cezary najprzód Szymona Szymonowicza nagrobki zbieranéj drużyny, przedrukowane z zamojskiéj edycyj Simona Simonidesa Sielanek r. 1614, po których znowu 33 nagrobków rozmaitych autorów położył.

3. *Dworzanki, to jest epigrammata rozmaitéj treści. Drukowane w Kazimierzu przy Krakowie u Balcera Smieszkowica*, 1664. (w 4tce str. 120). Krótkie gdzie niegdzie dość trafne i dowcipne wierszyki pisane na wzór Fraszek Jana Kochanowskiego i na trzy księgi podzielone, między któremi się także znajduje kilka tłomaczeń z łacińskiego: Alciata, Bidermana, Mureta, oraz z greckiego: Anakreona i Teokryta, zasługują słusznie na pierwszeństwo przed jałowemi i niesmacznemi żartami Dan. Bratkowskiego, Stan. Jagodyńskiego lub Wacł. Potockiego. Ostatni raz przedrukowane niepoprawnie z opuszczeniami przez Jana Nep. Bobrowicza r. 1837,

w XXVIII tomie: Biblioteki kieszonkowéj klassyków polskich; wyjątki zaś co treściwsze wprzódy jeszcze umieszczone w dziele: Żarty dowcipne dla rozrywki czytelnika z różnych autorów zebrane. W Warszawie w drukarni nadwornéj J. K. M. 1780, (w 8ce) str. 120 do str. 147.

4. *Sielanki Jana Gawińskiego nowo napisane, z których pierwsza żywot wiejski ziemiański a dworski poniekąd reprezentuje. Roku pańskiego* 1668 (przypisane Hiacynthowi Biankiemu podczaszemu warszawskiemu, pisarzowi skarbu rzeczypospolitéj koronnego najwyższemu); jest tu 5 sielanek Gawińskiego, ostatnia albowiem z napisem: „Do Korynny sielanka bezimiennego authora z rękopisma pewnego wyjęta" bez wątpienia tegoż samego jest pióra, gdyż pierwéj jeszcze w Dworzankach (księga III str. 117) z dodaniem jednéj zwrótki była ogłoszoną. Sielanki te, równie jak i poprzednia: Mopsus, przedrukowane były w Zbiorze Sielanek polskich z różnych autorów, w Warszawie 1769, 1770 i 1778 (od str. 353 do str. 406) nakładem Michała Groella, 1805 na-

kładem Tadeusza Mostowskiego (w 8mce), a po raz ostatni 1837 w Lipsku w XXVIII tomie Biblioteki kieszonkowéj klassyków polskich wydania Jana Nep. Bobrowicza wraz z Sielankami Szymona Szymonowicza, Dworzankami i popiersiem Jana Gawińskiego (od str. 127 do str. 272). Widać, że Gawiński przy pisaniu Sielanek, które własciwie pamięć jego uświetniły, zapatrywał się na niezrównane wzory Szymona Szymonowicza.

5. *Venus polska albo na akt weselny Jego Mości Panu P. Janowi Andrzejowi Bairowi, pisarzowi skarbu rzeczypospolitej koronnego najwyższemu i Jej Mości Pannie P. Eufrozynie Grattównie oblubiencom nowym Epithalamium od Jana Gawińskiego zaśpiewane we Gdańsku dnia-Września, Roku pańskiego* 1673 (w 4tce kart nieliczb. 8). Wiersz ten weselny, o którym nawet X. M. Hieronim Juszyński mówi „że piękny i godny Gawińskiego Muzy" dla swéj rzadkości dodany na końcu niniejszego wydania.

6. *Fortuna albo szczęscie przez Jana Gawińskiego wierszem polerowniejszym z starego uda-*

rowana. W Krakowie w druk. Akad. 1690 (arkuszy 27 z drzeworytami roboty Mikołaja Bereszniewica) powtórnie znowu tamże w drukarni Michała Dyaszewskiego J. K. M. typografa roku pańskiego 1744 (w takimże formacie). Miał Gawiński zamiar dziełkiem tém jedynie dla rozrywki pisaném, wypłoszyć zabobonną wiarę, jaką lud w podobnéj wierszowéj kabale dawniejszego rymopisa Seweryna Bączalskiego z upodobaniem czytanéj i kilkakroć (a nawet r. 1822 jeszcze w Warszawie) przedrukowanéj, pokładał. Dla tego też sam powiada w przedmowie: „A pamiętaj każdy coć się kolwiek na tych książkach stanie, bądz dobre, bądz złe, abyś temu niewierzył, ale to miał za krotofilę i za smiech.“ Wiersze Gawińskiego w owém dziełku nierównie dowcipniejsze i zabawniejsze od Bączalskiego, a wyszukanie odpowiedzi czterowierszami na 21 zapytań zawikłańsze, przez co całéj rzeczy niejako nadał kształt gry nowéj.

Oprócz tych drukowanych dzieł pozostawił Jan Gawiński dotąd jeszcze w całosci drukiem nieogłoszony rękopism poezyj swoich, który własną jego ręką w latach 1682 i 1683 spisany, znajdował się

w księgozbiorze towarzystwa warszawskiego przyjaciół nauk. Rękopism ten podług opisu x. M. Hieron. Juszyńskiego (Dykcyonarz poetów polskich. W Krakowie, 1820. T. I. str. 85) zawierał:

1. *Psałterza Dawidowego część pierwszą*, obejmującą tylko 41 psalmów, które autor podczas panującéj w Krakowie morowéj zarazy tłomaczył. Trzy psalmy tego to pięknego przekładu znajdzie czytelnik w wydaniu niniejszém.

2. *Miesięcy dwanastu z swych okoliczności opisanie*, skończone r. 1682.

3. *Optimus civis* (Najlepszy obywatel) z *Alciata, cum applicatione* (z zastosowaniem) *J. W. Marszałkowi kor*.

4. *Anakreontyki*; pomiędzy temi kilka mniéj przystojnych, które podług Juszyńskiego, niezdają się być utworu Gawińskiego.

5. *Helikon na świat wydany*, obejmujący: *a*) *Liryka polskie*. *b*) *Herkules na dwoistéj dro-*

dze. 3) *Tarcz chrześciańistwa*. *d*) *Dworzanki*. *e*) *Sielanki z gajem zielonym*. *f*.) *Epigrammata latina cum variis poematis*. *g*) *Fortuna z dawnego wiersza polerowniej wydana*. *h*) *Mowa ostatnia umierającej przez miecz Jadwigi z Kolbuszowa*. Z tego to rękopisu Fortuna, jakeśmy wyżéj namienili, już r. 1690 wyszła na świat; Liryka zaś polskie, Herkulesa, Sielanki i Mowę Jadwigi z Kolbuszowa, z drugiego dawnego rękopisu wyjęte, niniejsza zawiera książka.

Tragi-komedya o pijanym, który mniemał iż jest królem, drukowana w Gdańsku r. 1638 i w przódy jeszcze w Krakowie 1637 u Macieja Andrzejowczyka pod tytułem: Z chłopa król komedya dworska (w 4tce), o któréj Fel. Bentkowski (Historya literatury polskiéj. W Warszawie 1814, T. I. str. 511) powątpiewał, azali nie jest płodem Jana Gawińskiego, niemoże mu być przypisana; autorem bowiem takowéj według notat ś. p. Józ. Max. hrab. Ossolińskiego jest Piotr Baryka; podług Juszyńskiego zaś (t. II. str. 412) wyszła z oznaczeniem J. E. początkowych głosek nazwy autora.

Poezyjom Jana Gawińskiego niezbywa na zapale i bujnéj twórczości, i te to żywioły prawdziwego poety słusznie go wyżéj wznoszą nad zwykłych rymotworców. Widać w nich jednakże tu i owdzie obok przyjemnéj prostoty niepoprawność, niedbałość w rymowaniu i uchybienia przeciw językowi; lecz prędzéj mu te przebaczyć można, dotyczą się one bowiem więcéj zewnętrznego kształtu a niżeli istoty saméj. Może też nielubiał ślęczeć nad poprawą i wygładzeniem prac swoich, lub takowe na późniéj odkładał. Była to zresztą wada wieku, która się nie tylko w nim samym ale ogółem prawie we wszystkich współczesnych pisarzach przebija. Pisał Gawiński w czasach psującego się gustu, w czasach, gdy całą prawie literaturę płonne chwalniki w języku łacińskim i skażonym polskim składały, i gdy większa część piszących nad tem się biedziła, jakby z liter liche ułożyć anagrammy dla zasypania pras drukarskich temi panegirycznemi ramotami. Nauki, które tak pięknie w złotym dla Polski czasie za Zygmuntów rozkwitły, poczęły usychać, a pismiennictwo z szczytnego swego powołania zostało znieważone

na zabawkę i za podły środek do podchlebiania możnowładcom herbowym obrane. Jeżeli liczne szeregi piszących w owym czasie poezyje przejrzymy, niewiele znajdziemy takich, którzyby na istotne imię poety zasługiwali, a nawet i między tymi, nieujmując wartości Twardowskim, Kochowskiemu, Potockiemu i innym, Jana z Wielomowic Gawińskiego w poczet celniejszych stawimy.

SIELANKI
NOWE
JANA Z WIELOMOWIC GAWIŃSKIEGO.

2

LASKA WIELKA

Jaśnie Wielmożnemu Panu, Jego Mości Panu

STANISŁAWOWI LUBOMIRSKIEMU *)

Marszałkowi Wielkiemu Koronnemu.

Polskiéj korony wielki Marszałku i Panie!
Lubo twéj sławie wielkiéj dosyć sławy stanie,
Że brzmi sama szeroce; gdyżeś ty z téj roty
I grona wybornego, kędy piękne cnoty,

---

*) *Stanisław* (*Herakliusz*) *Lubomirski* syn Jerzego marszałka i hetmana wiel. kor. sławny filozof, mowca i rymopis za czasów króla Jana III, dla swej znamienitéj nauki i głębokiego rozsądku zwykle Salomonem sarmackim zwany, będąc podstolim koronnym a potem mar-

Rozum wielki i dzieła wspaniałe przodkują,
I tę wiekom potomnym dać się usiłują
W wieczno trwałą pamiątkę; a to i ja z niéi
Wyszedłszy co Febowéj służą Patarei,
Współmieszkaniec parnaski: tu na twoje przyście
W ozdobie marszałkowskiéj wawrzynowe liście
I z Tajgetu przynoszę palmy obłamane,
Od dziewic helikońskich tobie w dary dane
Przez tę moją Thalią. Ona lubo z zdroju
Szczupło coś zachwyciwszy mądrego napoju,
W sielskiéj chacie Febowym duchem sie rozgrzywa
I na dutce swéj szczupło sławy rozbadywa
I twe wielkie godności: niedasz jéj nagany,
Przeto, że sielańskiemi głosi cię Peany;
Ponieważ ci też dotąd niezliczonym szykiem,
Lub związaną wymową, lub wolnym językiem
Dość hołdów mądrych dano. A proste fujary
Gdy tak jak pyszne Bogów błagają cythary,
I ciebie też niech głoszą dziś: aż wyćwiczona
Lutnie méj w dzwięk ważniejszy ozowie się strona.

---

szałkiem izby poselskiéj r. 1674 objął urząd marszałka wielkiego koronnego, który z chwałą dla siebie aż do swéj smierci d. 17. stycznia r. 1702 sprawował. Stanisław Lubomirski zajmuje także niepospolite miejsce w pismiennictwie polskiém jako autor kilkunastu dzieł poetycznéj i filozoficznéj treści w języku polskim i łacinskim.

THYRSIS. ALKON. KORYDON.

Alkon.

Powiedz nam Thyrsi, wszak wiesz, te własności
mamy,
Że się o rzeczach nowych radzi więc pytamy:
Co za urząd a wielki dany jest Mopsowi
Wielkiemu wielkiéj ziemie obywatelowi?
Coś ty na ten czas tam był a my się domami
Zabawiali, mający pieczę nad trzodami.

Thyrsis.

Co kto wziął, to otrzymał, bo był godzien tego;
Wy pytania przestańcie nie należytego.
Każdy co mu należy, niech się o tém pyta;
Pasterzowi o trzodzie wiedzieć przyzwoita.

Alkon.

Powiedz przecię, będziem cię o tém słuchać radzi;
Siła wiedzieć a czynić mało nic nie wadzi.

Thyrsis.

Mądrzyście wy panowie, chcieli byście wszytek
Za jeden grosz do siebie przywabić pożytek.
Być tam było samemu; kto chce siła wiedzieć,
Nie trzeba, jako mówią, temu doma siedzieć.

Alkon.

Nie droż się, powiedz prędzéj: a coć to zaskodzi!
Wiesz i sam niewiadomych nauczyć się godzi.

Thyrsis.

Toć jak widzę do sieci bardzo naganiacie,
A miasto swych obłowów prózny wiatr chwytacie.
Ja jakom raz powiedział, komu los życzliwy
I cnota co dała mieć, niech trzyma szczęsliwy;
Wam co się z tąd zawiąże, badać w tém głęboko,
Chyba żeby wam zazdrość wlazła jaka w oko.

Alkon.

Bynajmniéj. W niepodobnych zazdrości nie znamy,
Krolom a lichéj nędzy co zazdrościć mamy?
Jedno abyśmy o tém skutecznie wiedzieli,
Słusznie byśmy czyli nie ztąd się cieszyć mieli:
Że komuśmy życzyli i wszelakie głosy
W to były, szczęsliwie też temu padły losy.
A najbardziéj ja; bowiem natchnąwszy się duchy
Wieszczemi, wielkiem miewał do prawdy otuchy
I mawiałem: ujrzycie jako w krótkiéj dobie
Mopsus postąpi wyżéj i w istnéj osobie
Zacnych dziadów i ojca stawi się i w tropy
Od nich przetorowane do dzieł swoje stopy
Wzniesie. A wielkim duchom i krwi znamienitéj
Wrodzona jest, do sławy ugadzać obfitéj.

Thyrsis.

Jeżeli tak toć przecie słusznie się pytacie,
Jako tedy rozumiem dobrze Mopsa znacie
Z sławnéj krwie niemniéj i z swych postępków
sławnego
Wtym kraju, jemu dały z losu szczęsliwego
I cnot ten urząd Nieba, który wielkie rządy
W ojczyznie wielkiéj wiedzie, kazń i baczne
względy
Według zasług szafuje a przy pańskiém oku
Tak się kocha, jak orzeł pobliższy obłoku
Do słońca się pobiéra. Którzy lepiéj znają,
Urząd ten Laską wielką istnie nazywają.

Alkon.

I jam kiedyś słychiwał, że wielkiéj godnośći
To starszeństwo, ale zaś nie mniejszéj trudności.

Thyrsis.

Pospolita to zawsze, gdzie jest urząd wielki,
Tam też zwykł się przyłączać oraz kłopot wszelki
I zgraja trosk niezmiernych. W wielkich rzekach
wody
Zwykły bywać, z tych Charybd nie małe prze-
szkody..

Korydon.

A ja głupi nie mądry inaczéj mniemałem,
I tę Laskę z naszemi laskami równałem,
Lub maczugą toczoną, która lub z jesionu
Lubo z twardego bywa wytoczona klonu.
Jest-li przecie naszemu równe to starszeństwo?

Thyrsis.

Co gadasz, ani równaj. To-li podobieństwo
Jakiekolwiek bydz może! Jak my nad trzodami,
Tak on rej wiedzie, starszym będąc nad ludziami
Co są przy boku pańskim.

Alkon.

Inni powiadają,
Że starym i podeszłym w leciech oddawają
Tę godność, aby jako siła doświadczyli
W wieku swym, tak godnością tą zgodnie rządzili
Wszech już doświadczeni. A Mops nię owszeki *)
Jescze zdaje się wyrównać z sędziwemi wieki.

Thyrsis.

Cóż na tym. Albo to już mądrym zwać się godzi,
Kto lat pełny i szronem obsypany chodzi!
Najdzie często i w młodym wielki rozum wieku;

---

*) Nie ze wszystkiem.

A godność nie ma latom służyć, lecz człowieku.
Toż o Mopsie powiadam i te moje zdania,
Choć on wiekiem i laty drugich nie dogania,
Jednak rozumem stary i bacznemi rady
Godzien z trzystoletniemi ucierać się dziady.
On i krwią starożytną i wielkiemi cnoty
Swemi i przodków swoich znacznemi klejnoty,
Z natury to zasłużył, aby mu tytuły,
Nie próżne rzeczy z wszelką godnością służyły.
On baczeniem wysokiém, wymowy słodkością
I przeciw ułożoną każdemu ludzkością
Serca ludzkie ujmuje. Kto surowém okiem
I twarzą w gniew ubraną: on jasnym obłokiem
I układnéj wdzięczności ponik animuszy
Ani się kto spodzieje bez urazy kruszy.

Alkon.

Szczęśliwy dom, szczęsliwa bywa ta ojczyzna,
Która w takowe syny i ludzie jest żyzna,
Co to swemi fortuny rozumem i ciałem
Lub dowcipu bystrością i baczeniem zrzałem
Wspierają, ani upaść w natarte przygody
Jéj niedają: lecz czuli zastępcy na szkody
Wszelkie następujące, i co takich ona
Na wsze godności wsadza, w których doświadczona
Cnota męstwo i rozum, nie kędy fawory
Miejsce mają albo wzgląd tamże jaki który.

Podobnoby ojczyzna tak często nie mdlała,
Ani by się w swém ciele w sztuki rozdzierała,
Mając całość swą spełna; raczéj o tym kraju,
Gdzie derewnie, *) gdzie miasta przyległe Dunaju,
Albo gdzie przy zarannym hucznych wod Bosforze
Niewolnik żyzne pola ciężkim pługiem orze,
Pomyslała, z ostatniéj uwodząc ich zguby,
Lub gdzie poganin wsciekły swéj zażywa chluby,
Thraickie od Karpatu łączyła Rhodopy,
Szczęśliwie swe uniosłszy w tamte kraje stopy
I Wołgę choć daleko dosiągłszy jéj rogu,
Przywiodła do ojczystéj łatwo Wisły progu.

Thyrsis.

To prawda i takie by podobno być miało,
Gdyby w inne więcéj się koła wód nie lało,
I respektów mniéj bacznych; dopierożby wstała
Na swe nogi ojczyzna, co teraz zemdlała,
I mniéjby pustyń było i mordów tych owych,
By rządców sfornych miała ojczyzna i zdrowych.
Ale co nasze mowy i proste rosprawy;
Nam bynajmniéj nie służy w te zachodzić wrzawy,
My kończmy cośmy wszczęli, niech kto co chce powie,

*) Wsie.

Mops niech naszéj początkiem, Mops niech koniec
mowie.
Pomnę dobrze jako dziś niedawnemi czasy,
Gdym brodate gnał capy w gęstokwitłe lasy,
I inne drobne bydło, Mopsa też ujrzałem
Nad brzegiem jego własnym, wąskich wód kanałem:
On się w nim przepatrował i dumając siła
Nad dziedzicznym potokiem, kędy się odbiła
Twarz jego, w ten czas do téj takiéj użył mowy:
Rzeko moja, *) kanale białomarmurowy,
Klejnocie domu mego! co swym płyniesz cugiem
A ojczyste obléwasz srebrnym pola strugiem,
Swiadkiem mi bądz, jeżeli wielkich dziadów szlaki
Niechcę chodzić, lub się ich nie zaszczycać znaki.
Lub jeśli pamięć dzieł ich we mnie utonęła,
Albo mię kiedy do nich chęć téż nie ujęła,
Niechaj więcéj nie żyję. Czy mię próżnowanie
Albo sen długi trzyma, czyli zaniedbanie
Mojéj ojczyzny drogiéj? Wy mokre boginie,
Tak-li jest, sprawcie pamięć niech ma wiecznie
ginie!

A rzeka na znak swojéj k niemu powolności
W ulubionéj pławiła swe wody cichości:
Która niosąc listeczki i trawy zielone,
Jaśnie przed nim trzymała dary przypławione.

---

*) Srzeniawa herb rodziny Lubomirskich.

Cóz tedy, albo nie znać, jak do sławy zmierza
I do cnót nie wydając inakszego pierza
Z siebie sławnych swych przodków, jeno jacy byli
I z jakich się w tym kraju dzieł swych zaszczycili,
Takim się też chcąc udać. O trzykroć szczęśliwy!
Który ojca swojego obraz chce być żywy!
My mu raczéj godności takiéj powinszujmy,
I na znak chęci naszych wiernych co darujmy.

Ja wprzód: Cny Mopsie tobie dwie młodych sarneczek
Z łóż hercyńskich dostanych i białych owieczek
Z bliziątkami daruję. Nad tę między trzodą
Piękniejszych i weselszych nie masz, co urodą
I farbą snieg dopiéro z obłoku spadniony
Celują; małyć dar, lecz chęcią nadgrodzony.

Alkon.

A ja attyckie ule i hyblejskie włości
Poburzywszy rojnych pszczół zebrałem słodkości,
I wspieniwszy onemi dereniowe czary,
Teć tu wszystkie poświęcam słodyczne nektary.
I parę gruchających synogarlic daję.
One lubo zachodzi, lubo słonko wstaje,
Mile kwilą, a tworząc coś w pieszczonym gwarze,
W nierozdzielnéj miłości z sobą chodzą parze.

Korydon.

A ja tajstrę *) i z myrtu maczugę toczoną
W koło woskiem żółtawym daję napuszczoną,
I którą za trzodami, natchnąwszy się w parę,
Pieję dumy podgórskie, daruję fujarę.

Thyrsis.

Poki różany promień zażegnać niebiosa,
Poki perłowa poić będzie ziemię rosa,
Poki dziedziczna rzeka swém zródłem popłynie:
Niech twoja zacny Mopsie! sława póty słynie.

Alkon.

Poki Wawlowe karki stać będą, i poki
W miękki piasek jego się nie zmienią opoki,
Poki Akwilon w Tatrach rozbadywać będzie:
Póty na sławie i czci tobie niech nie zbędzie.

Słonko swieci wesoło, wolny wietrzyk wieje,
Przy dąbrowie krzykliwy skowroneczek pieje,
Trzoda buja pierzchliwa a Faunowie leśni
Z Dryadami przy strugach swoje tworzą pieśni.
Znak nie chybny twéj sławy i wieku długiego
Zacny Mopsie! że póki swiata Lechowego

---

*) Torbę, sakwę.

Stawać będzie i poki strumień Wandalowy
Popłynie, póty z ludzkiéj nie wynidziesz mowy.
Żyj długo, żyj szczęśliwie a za twéj godności
Niech wiek szczęsliwy wnidzie, w nim wsze ob–
fitości.

ROCZNICA.

LICYDA, TYTYR.

Tytyr.

Ten dzień przyszedł, dzień żalu, co rok kończy sobą,
Jakom się ja rozłączył, droga Dafni! z tobą,
Jakom w téj górze, w tym ach! ach! żałosnym grobie
Chowając cię, ciężkie łzy wylewał po tobie,
Kiedym z tobą umierał, acz po dziś dzień jeszcze
Serce niezgojonego żalu jest mi wieszcze.
Cóż czynić, czyli snadno nieszczęściu się schronić,
Lub się niedać wyrokom przejrzanym ugonić.
O Dafni! o podporo niegdy życia mego,
O przyczyno dziś tylko żalu okrutnego!

Licyda.

Pomnię Tytyrze, pomnię jak dziś, czas twéj klęski,
Która na ciebie padła i twój umysł męzki:
Prawie znaki nam o tém same znać dawały,
Gdy się sępy z północnych stron przelatywały,
Gdy i sowy, a trzoda jakby posowiała
Karmi nieużywając okropnie stękała,
Niebo chmurne posępne w nieprzystojnym cieniu,
Skowronkowie z jaskółki w głębokiém milczeniu
Po pieczarach się kryły, a tylko przy wodach
Czajki coś ogłaszały o przyszłych przygodach;
A szmer za tém powstawał między ludzmi taki,
Że tu nie bez utraty ten dom miał bydź jakiéj.

Tytyr.

Bogdaj, ach bez téj wróżki, bogdaj bez téj szkody
Być było o Licyda! widzisz te jagody
Od łez mych pobróżdzone, widzisz obie oczy
Jak się z nich bez przestanku żywy strumień toczy!
Znak żalu nieomylny, znak méj wiecznéj zguby,
Który mi ten dzień każe pamiętać nie luby.

Nie tak żałośnie jęczy za Dunaj zagnany
Więzień na łonie matki w pieszczocie schowany,
Nie tak słowik w dąbrowach żałośnie narzeka,
Gdy swój żal, gdy obelgi swe przeszłe wyrzeka:

Jéj pięknie z każdym mówić, jéj kwiatki z zarania
Po wirydarzach *) zbierać, jéj ręce do grania
Przystało przysposabiać, jéj za trzodą chodzić
I pieśniami mądremi wszystkich uszy słodzić.
Onéj było uczęszczać w poswięcone progi,
Onéj czystemi modły błagać było Bogi
I ofiary za trzody cznyić, gdy od boku
Parę jagniąt srokatych od macior co roku
Wziąwszy, z kadzidłem wonném kapłanom dawała,
I sama się w dar Bogu często polecała.
Dziś tylko o Tytyrze po smiertelnych zwłokach,
Będąc na swiętych domu górnego obłokach,
Przed Bogiem za cię (miej to, miej z zupełnéj wiary)
I za płod twój kochany wylewa ofiary.
Jak węgle rospalone, gdy kto wodą gasi,
Gorzej je w rozpale swym po niedługim czasi
Obaczy gorejące: tak i mnie pochopu
Gorszegoś dodał na żal z swojego pokropu
Przez wspomnienie méj Dafni i wznowiłeś rany
Na trzykroć cięższe żale i płacz nie zbłagany.
Płakane życie moje. Moja Dafni droga!
Gdzieś odeszła ode mnie i która cię droga
Do krain nieznajomych uwiodła? czy ty one
Roskosz wszech wiedziałaś kraje Elisone?
Pojdę, pojdę za tobą, za twojemi many **).

---

*) Ogrodach.
**) Cieniami (z łac. *Manes*).

Będę szukał méj straty, zguby niespłakanéj.
Bo co miłość okrutna nie każe; ta radzi
Morze przebyć,ta w głębszą ziem przepaść prowadzi!
Szukałeś swojéj zguby, zakładu drogiego
Treickich Muz ozdobo, gdy do dnia samego
Otchłań, ziemię przebywszy w Acheronckie progi
Wszedłeś po Eurydykę po swój łup ubogi,
I ja pojdę i zszukam a z mego kochania
Jak ty u ludzi tegoż nabędę mniemania
I będę na tę pamięć jawnie skazowany:
Ten jest którego dręczy miłość swéj kochanéj.
Niemasz cię droga Dafni, niemasz Dafni droga,
Niemasz cię: ach już cię smierć niepowróci sroga!
Co za byt mój bez ciebie, co za łube gmachy,
Tylko żal w nich okropny i nie zwykłe strachy
Które mię, lubo trochę pokoju nabędę,
Lubo do prac nie lubych jak kolwiek zasiędę,
Ustawnie ostrym grotem za serce chwytają,
A tysiąc innych coraz bojazni wznawiają.
Niemasz cię droga Dafni, niemasz Dafni droga,
Niemasz cię: ach już cię śmierć nie powróci sroga!

Kwitły wiek życia mego co lepszy zostawa,
W którym zwykłe lubości i miła zabawa
Wszczynają się: dziś wiosna i lato nastaje,
I swych uciech każdemu obficie dodaje;
Ja próżen téj roskoszy i twojéj młodości
Będę gnał w otworzonéj lata nielubości.

Jako ja dzień podle dnia *) ciężko stękać muszę
Item serce swe cieszyć, tém strapioną duszę.
Powinność jest żałować człeka umarłego;
Ale kiedy już przyjdzie utracać miłego
Przyjaciela, część duszy swéj, część wielką ciała,
Już tam prosto wszech żalów w serce wpada strzała,
Z pobożności i z musu: więc każdy żałuje,
To miłość, zachowanie to wierne sprawuje.
Przyznam ja, niebył żaden z grona wybornego
Ludzi, któryby nie miał upadku twojego
Litować się i owszem w głos to wyznawali,
Żeśmy jak jakie dobro własne postradali.
I my pasterze tobie tegoż pomagając,
Sweśmy głowy sypali prochem, a dumając
Na swych fletniach o śmierci gorzko narzekali:
Nam góry, nam i dobrze żalu pomagali.
I któżby nie żałował wielkiego pasterza
Zacnéj żony, nie z lada wychowanéj pierza.
Jéj to płeć, jéj uroda niegdy zasłużyła,
Jéj cnota, by pamiętnie w sercach ludźkich żyła;
Szczęśliwi to rodzicy, którzy ją zrodzili,
Nieszczęśliwi dziś co ten klejnot utracili.
Dziś małżonku ubogi stękasz utrapiony,
Żeś tego przyjaciela, żeś zbył takiéj żony;
Nieszczęsliwa dziedzina, coś ten skarb straciła,
Nieszczęsliwa coś tego żalu nabawiła.

*) Za dniem.

Nie była taka w Sparcie, choć się nie ubogą
Liczy między innemi w płeć białą, chędogą,
W urodę, w gładkość równa: nie była z Laceny,
Któraby wyższéj przed nią dostać miała ceny;
Ani ta, co się dała cnemu Paryzowi
Uwieść, niegdy naszego cechu pasterzowi.

Często się jéj frygijskie córy dziwowały,
Często w jéj twarzy swoje oczy utapiały,
Życząc sobie téj krasy i takiego płodu
Jako ta z szlachetnego niegdy wyszła rodu.

Twarz wschodniemu rumieńcu, czoło południowi,
A oko niebieskiemu podobne ogniowi:
W ustach koral rodził się, szyja w snieg bielała,
Złoty włos w pierscień wity z głowy piastowała,
Piersi otwartym rajem z kąd krynica stokiem
Serdecznych rozlewała pociech swych głębokiem.

Lub ona w czystych wodach członki swe kąpała,
Lub miasto krzyształowych zwierciadł w nie pa-
trzała;
Znak jéj stanu czystego wody cicho stały
A Nimfy wodne patrząc w nię, często wzdychały.

Jéj nad wszystkich służyło domem zawiadować,
Jéj na rozsądku mądrym wszystek rząd piastować;
Iżeś nic a nic głowy swojéj nie frasował,
A tylkoś coć służyło zabaw swych pilnował.

Tak i po smierci pragnę spoczywać wespoły
I twój szlachetny popioł w me zawrzeć popioły.
Leż tu kochana Dafni, leż w tym smutnym grobie,
A ja w serdecznym żalu niech żyję po tobie.
Podnieś kamień Licydo, kamień marmurowy,
Niechaj grób smutny zawrze; drugi postaw w głowy;
A na nim te kilku słów odrysuj litery
Ku niéj pamiątki mojéj znak i wiary szczery:
Tu Dafni odpoczywa, tu jej domek wieczny,
Boże, niech i mój będzie tenże z nią społeczny!
Leż tu kochana Dafni, leż w tym smutnym grobie,
A ja w serdecznym żalu niech żyję po tobie.

Licyda.

Przestań Tytyrze płakać; płacz nic niepomoże,
Kogo śmiertelne żydła *) pozbawiło łoże;
Wszyscy a wszyscy prawu temu podlegamy:
Rodzimy się jednako także umrzeć mamy.
Nic trwałego na swiecie: z drzew owoce padną,
I sameż chociaj góry przecie lecą na dno.
Szczęsliwa owszem ona, która przepłynęła
Morze niebezpieczeństwa i w porcie stanęła,
Do którego my z trwogą niemałą pływamy,
A coraz to burz wielkich na się doznawamy.
Mniemasz, iżeś do końca jest osierociałym?

*) Żywota.

Mylisz się, żyje z tobą dusza choć nie ciałem.
Ona lub w empirejskiéj dziedzinie przebywa,
Lubo się na anielskie chóry zapatrywa,
Lub za jasnym barankiem z świętą trzodą chodzi,
I po wonnych wielbioną nogą kwiatkach brodzi,
Na cię jednak pamięta, ciebie upatruje,
A miejsce podłe siebie żyć wiecznie gotuje.

Niemasz cię droga Dafni, niemasz Dafni droga,
Niemasz cię: ach już cię smierć nie powróci sroga!
Gdzie one spolne ognie, które nas paliły
Kochania w swiętym stanie? kędy on wzrok miły
Którymeś przenikała do serca mojego,
Upatrując jeśli nic tobie przeciwnego
We mnie niemasz, jeżeli takowe zapały
Jak twe, szczeréj miłości ku tobie gorzały?
Niemasz ich: kędy zwykłe czerstwość obroty,
Pilność wierna w szafunku, ozdobne przymioty?
Niewidać, wszystko z tobą wszystko to ustało,
Kiedyć już słonecznego swiatła nie dostało.
Niemasz cię droga Dafni, niemasz Dafni droga,
Niemasz cię: ach już cię smierć nie powróci sroga!
Mam synaczka małego, którego kochała
Jako matka i wszech z nim pieszczot zażywała,
Ten zawsze do mnie chodząc, woła: matko moja!
Matko moja kędyś jest, kędyś jest? owo ja!
Ozwij się, już cię dawno, moja matko, szukam.
A ja na to dobrze się od żalu nie pukam,
Słysząc jego lamenty, jego płacz sieroczy,
Że dotąd nieobaczą matki jego oczy.
Niemasz cię droga Dafni, niemasz Dafni droga,
Niemasz cię: ach już cię smierć nie powróci sroga!
Mopsus z swoją Neerą, Dameta z Fillidą,
Alkon wedle Koroni, Alfen z Likorydą;
Ja od wszech opuszczony, ja osierocały
Muszę zawsze smiertelne w sercu mieć postrzały.

Niemasz cię, droga Dafni, niemasz Dafni droga,
Niemasz cię: ach już cię smierć nie powróci sroga!
O grocia twarda skało: o miejsce, o ziemi!
Tyś mą jedyną rozkosz przycisnęła swemi
Ramionmi: w swojém twardém ty łonie piastujesz
Moją najmilszą Dafni: wiem, że skargi czujesz,
Płaczliwe skargi moje! Chciej bydz matką onéj,
Z kąd wyszła i w twój żywot znowu obroconéj.
Bądz jéj matką o ziemi! ona córką twoją,
Ona twoją na wieki w krótce była twoją;
Niech miękko w tobie leży. Leż tu Dafni w grobie,
A ja w serdecznym żalu niech żyję po tobie.
Nabieram téj garść ziemi i rzucam do dołu
A z ziemią te kilka słów wylewam pospołu.
Ziemię ziemi oddawam. Ty wszechmocny Panie!
Bądz duszy opiekunem bądz miłosciw na nię!
Leż tu kochana Dafni, leż w tym smutnym grobie,
A ja w serdecznym żalu niech żyję po tobie.
Tu stok kryniczny leję, przynieś z stoku wody
I pokrop te żałobne Licydo obchody,
Jesliby w jéj zakała ciele jaka była,
By się przez pokrop ważny téj wody omyła.
Leż tu kochana Dafni, leż w tym smutnym grobie,
A ja w serdecznym żalu niech żyję po tobie.
Ten pierscionek okrągły, kiedy ze mną żyła,
Na palec mi na znak swéj jedności włożyła;
A ja dziś ten pokładam upominek z tobą,
Aby jak za żywota znałaś mię bydz z sobą,

PASTERZ.

Lekko owieczki moje, ma trzodo kochana,
I wy cieliczki młode: tu gdzie przyodziana
Mchem zielonym niwa się nieprzejrzana okiem
Rozpościera, pod kwiatków rozlicznych obłokiem,
Tu się paście, tu lekko sobie postępujcie,
A przy rannem słoneczku młodą trawkę żujcie.

Trzodo moja jedyna! Ja pod tym szerokim
Bukiem, gdzie rzeka płynie nad brzegiem głębokim
Przy was siędę, i patrząc na igrzyska wasze,
Do których was, więc i mnie te wzywają pasze,
Nowe piosnki wynócę na dudce krzykliwéj,
Których mię moja Dafnis z chęci swéj życzliwéj
Nauczyła, słodkich mi ponęt i nadzieje

Tyle dawszy, że i mnie te będą znać knieje,
I między pasterzami z moją trzódką małą,
Z piosnkami, kiedyżkolwiek zasłynę z pochwałą.

Dafni kochana, Dafni, Dafni ulubiona,
Żądze méj cel i głowy méj piękna korona!
Ani ja zajrzę komu bogatego mienia,
Dóbr obfitych, wielkiego ani urodzenia,
Tyś to wszystko jest u mnie. Niech i inne słyną,
Że są piękne, chwalebne; i ciebie nie miną
Też swe chwały: gdyż i ty z sykulskiéj się rodzisz
Spółdziedziczka dziedziny i niemal wywodzisz
Ze krwi ich swe strumienie. A luboś przymniejsza,
Cóż gdyś sercu mojemu tyle przyjemniejsza?
Coż gdyś i ukochańsza. Stań jeno u zdroja,
A w nim się przejrz, obaczysz, jaka piękność twoja,
Jakicheś jest wdzięków. Lice twe nadobne,
I usta koralowi krwawemu podobne,
Oczy gwiazdom niebieskim, które bez urazu
Ciała, skroś przenikają i wchodzą do razu
Swym do serc promieniem; włos żółto-błyszczący,
Dość kwiateczków natkniętych, róż, lilij mający,
W koło czoła tak się lśni: jako więc do szyje
Malowanych gołębic, rozmaity bije
Blask, to złoty, to srebrny. Ale co cię zdobi
Jeszcze bardziéj, żeć cnoty takoweż sposobi
Twéj natura piękności. Będąc jeszcze mały,
Gdy mi ani mchem pierwszym jagody zrastały,

Anim trzodzie rozumiał, a już potajemnie
Zajmował się lubego ognia płomień we mnie,
I jużem w sobie tonął, ciebiem upatrował,
Mysli i ciało moje za tobąm kierował.

Pełne twego imienia gęste gaje były,
Ozdobne drzewa, lasy nim się zaszczyciły:
I co w wyniosłych bukach którem wynajdował,
Słodką pamięć o tobie na nichem rysował.
Drzewo ozdobne, drzewo jakeś jest wspaniałe,
Jakeś między wszystkiemi drzewo okazałe:
Tak moja Dafni między innemi przodkuje,
Tak się cnotą, tak krasą wszystkim ukazuje.
Rość *) drzewo: rośćcie i wy z niem moje litery
Rośćcie chęci uprzejméj wierne charaktery.

Po co mi, ojcze miły, zamysły skuteczne,
I ty gminie zazdrosny, moje śluby wieczne,
Gminie prosty rozwodzisz? Umysł przedsiewzięty
Z moją Dafni kochaną tobie nie pojęty.
Jużem ja już dostąpił wiecznych cnot i chwały
Mej Latonki: me chęci do jej już przystały.

Szczęśliwym teraz został, gdy Dafni podle mnie
Staniesz: swoje ufności kładąc wszystkie we mnie,
Żeś się mną towarzyszem swoim nie brzydziła,
Żeś serce swoje ku mnie i umysł skłoniła.
Ja z tobą a ty ze mną, lubo słońce zsiędzie,

*) Rośnij.

Lub ranna jutrzeńka dzień zaczynać będzie,
Lub rok pojdzie za rokiem i ze dniami swemi
Jednego i spólnego szczęścia zażyjemy.

Nie owszem mię też Bóg mój upośledził w mieniu
I mnie, jako i drugich na swém ma baczeniu,
I mnie jest swe obejście*), są swe obfitości,
Jakie wiek pierwszy miewał w swojéj niewinności.

Patrz, gdzie góra ku niebu swoim wierzchem godzi,
A zródła krzyształowe z swych piersi wywodzi;
Tam pod nią mój domeczek, którego pod bokiem
Niwy bujne kładą się nieprzejrzane okiem;
W koło nich płodne drzewa: tu palmy, daktyle,
Kasztany, brzozy gładkie, co swych fruktów tyle,
Co i miodów dodają. Owdzie puste kozy
Wisząc na gór wierzchołkach, tną odrosłe łozy;
A tu sady dodają owocu bogato,
Ani mi skąpi darów swych jesień ni lato.

Żądze też sprośnéj nie znam, nie znam i chciwości,
Wesoły w swéj bogatéj mieszkając mierności,
Ani ciekawie badam: Co też są oto ty
Troski i wszelkie trudy niezbędne kłopoty,

---

*) Sposób życia.

Niespania, próżne skargi, niewiem, wiek szczęśliwy,
Wiek żyjąc niezganiony, wiek żyjąc cnotliwy.

I choć się też co podczas w sercu mém zawadzi,
Nie trwa długo, fleteńka to moja ugładzi,
Grając różne mutety *) i wesołe pieśni,
Których słuchają Nimfy i Faunowie leśni.

Ja gram, na moje spiewki lubo się ptaszkowie
Z swém pieniem odzywają, lubo konikowie
Polni skaczą i swiercząc dudce pochlebują ;
Tu sie kozy, tu owce na mnie zapatrują.

Na drzewku listki szemrzą, tu dzwięk miły wstaje,
Tu słowiczy krzyk sercu ochłody dodaje,
Sosna do sosny prawi **), jawor do topoli,
Dąb do lipy, a wszystko nam obojgom gwoli ***).

Psi w około méj trzody od wilków pilnują,
Tu drudzy w kniejach młode sarneczki czatują,
Drudzy zajączki młode przynoszą, a drudzy
Około mnie się snując, pilnują jak słudzy
Co wyliczyć : owo tu tylko wczasy moje,
Tu wiek tylko spokojny, tu wierne pokoje.

---

*) Spiewy, aryje (z włosk: motetto).
**) Mówi, gwarzy.
***) Ku woli, dla nas obojga.

A ty Dafni nim ku nam wiek znikomy przyjdzie,
Nim nasz, bez wiekopomnych prac w swéj dobie
znijdzie,
Niech z tobą żyjąc, piękne pieśni wyspiewuję:
Aby, gdy mi me zmysły smiertelność skrępuje,
Te po mnie duchem twoim otchnione zostały,
I w grobie popiół kości mych nie był bez chwały.

ODCZARY

Na Simonidesowe: Czary *)

PANI. SŁUGA DIRCE.

Pani.

Przebóg tchnę, co się dzieje! widzę dosyć złego:
Czułam to ja a z ducha dobrze wieszczebnego,
Że coś będzie. Gdzie pan jest? dawno wyszedł z domu?

Sługa Dirce.

Oj wyszedł, a dziwno się będzie zdało komu.
Niémasz i półpacierza gdy w nagłéj odmianie
Raz chuście rowien, a raz jako we krwi stanie,
Pot nań wyńdzie: porwie się jako oparzony

---

*) Czary, ładna XV. sielanka Szymona Szymonowicza, podług wzoru Teokryta i Wirgiliusza napisana.

W jednym bócie bez czapki, i dysz w tamte strony
Ku słońca zachodowi. Jam za nim wołała:
Panie, którać to, którać w głowie zaigrała!
Postój chwilę! On leci, jako za granicę
Kijowską lecą z domów nasze więc siestrzyce.

Pani.

Już wiem, co się tam dzieje. Ta, ta niecnotliwa
Jak przed ludzmi, tak mi jest i przed Bogiem krzywa,
Ta wiedma *) i małżeństwa kradczyni mojego,
Jakoż ja serca niemam mieć zakrwawionego?
Jako niemam narzekać, gdy mię dusza boli;
Trudno milczeć, kiedy co komu nie po woli.
Jam sobie przyjaciela obrawszy z małego
Jako matka chowała, chcąc na potém z niego
Mieć pociechę w małżeństwie: jam przyodziewała,
Jam od gęby odjąwszy jemum udzielała,
Wszystko mu czyniąc gwoli, nakoniec i tęgą,
Że moim miał zostawać, związałam przysięgą.
Ona mi go zbestwiła i chytremi słowy,
Darami swemi, czacki, słodkiemi namowy,
Prawiąc się być bogatą, gospodynią pilną,
Gdzie i k'temu czarami jak mam nieomylną
Tego wieść, w swoją siatkę prostaka wegnała:
A kiedy ojca w domu i mnie niewidziała,

*) Czarownica.

Zbiegłszy cicho w kraj go swój uwiozła i potém
Zapowiedzi bogatém odkupiwszy złotem,
Slub w dziedzinie odległéj z nim wzięła. Tak moje
Z nim stadło rozerwała prze złe czyny swoje.
A słusznaż to! dobrze i to! także się to godzi!
Kradzież to nie małżeństwo. Tak kryjomo złodziéj
Cudze łupa, tak i wilk gdy niezócznie wpada,
Rwie z trzody i rozpłasza zgromadzone stada.
Cóż czynić? złe złém goić. O nieba wysokie,
Morze, ziemi, o! i wy przepaści głębokie,
Nocy, gwiazdy, ćmy nudne, duchowie oboi
Widźcie krzywdę, litujcie sprawiedliwéj mojéj
I tu mi dopomóżcie. Dyrce moja! a ty
Kolchickiéj niegdy wiedmy zwab mi wskok warsztaty:
Głownię z piekła, którą dom Kreontów paliła,
Gdy nad spółmiłośnicą swéj się krzywdy mściła,
Bicz złych Furyj, jako nim okraczała smoki
Latając po powietrzu pod same obłoki,
Przytém kryształ zwierciadło, z tęcz niebieskich wody
Zwabione w krótce patrząc wsze widzę przygody,
Widzę i ziela w nowych księżycach zbierane,
Jakie kotły więc miały Medei miedziane,
Dojdę jéj sztuk i ujrzę, jako go czaruje,
Jaką jéj moc i jaką też ja mam, uczuję.
Już to próżno, gdy boskiéj nie miała bojazni,

Niechajże ją też takie prześladują kazni *),
Niech piekielne zamęty i wszelkie kłopoty;
Prawda, że grzech jest takie rozczynać roboty
Lecz i mnie żal w to ciągnie, a co daléj tęższy,
Ale sprawię że będzie też cierpiała cięższy;
Bo już trudno mam żądze w krygach zatrzymywać,
Ból bolem i żal żalem przyjdzie odpłacywać,
Złego na złego spuścić: by też wszystkie zgoła
Ziły i piekła wywrzeć jadowite zioła,
Dopnę swego: chciała li męża! Cnotą trzeba
Nabywać niecudzego, ni nad zakaz z nieba.
Dyrce jesteś? i rzeczy wszystkieś zgotowała?
Słuchaj a pełnij wszystko coć będę kazała;
Stań w téj izbie, a nożem uczyń koło w ziemi
W témże miejscu stań sama z narzędzmi wszystkiemi,
Napuszczona jadami krzyształ w ręku trzymać,
Przy ogniu wosk stopniały na wodę wyléwać
A przymawiaj: Księżycu, słońce, ciemna nocy
I wy cmy i wy gwiazdy bądzcie na pomocy!
Niechaj za sprawą waszą widzę a wtéj dobi
Gdzie pan paniéj i co jéj przeciwnica robi.
Patrz, co widzisz w zwierciedle?

Sługa Dirce.

Już domu dopada
Już i wrót, psi w koło weń, piana z niego pada;

*) Kary.

Widać wszystko co robi: sama wybieżała
Witać go, a z podołka kadzę*) rozsypała.

Pani.

Dobrze idą odczary, lubośmy zmieszkali,
Lecz trzeba czuć bo widzę, chcę czarować daléj;
Czyń tedy, coć roskażę, a czyń to w pośpiechy,
Uczynię to że mało co z niego pociechy
Będzie miała. Mocz korzeń w téj tu zimnéj wodzie
Potém go złam, a mów tak: Jak ten korzeń w chłodzie,
Tak on niechaj oziębnie, niechaj nic nie sprawi
Półmartwy, aż się nazad do méj paniéj stawi.
Bądzcie mi dziś w pomocy, bądzcie me odczary,
A tamta niech wiedma w swych niema czarach wiary.

Sługa Dirce.

Pali żyły.

Pani.

Ja zaś z jéj głowy włosy palę;
A jako te spłowiały i niemasz ich cale:
Tak jéj serce płomienny niechaj ból rozpiera,
Niech kości w proch obraca i ciało pożera.

---

*) Kadzidło.

Bądzcie mi dziś w pomocy, bądzcie me odczary,
A tamta niech wiedma w swych niema czarach
wiary.

Sługa Dirce.

Szmatę wlecze.

Pani.

Ty szmatę zastanów, a swoję
Z głowy zdjąwszy podwikę *), drzéj ją, a we troje
I trzykroć koło głowy wywijaj, by głowy
Zawrót takowy miała i rozum nie zdrowy.
Bądzcie mi dziś w pomocy, bądzcie me odczary,
A tamta niech wiedma w swych niema czarach
wiary.

Sługa Dirce.

Sowa huczy.

Pani.

Ty sowo niehucz nad mym domem,
Bo cię tu wnet zarażę, a śmiertelnym gromem
Hucz nad mą przeciwnicą; niechaj za nią raczy
Jak za tobą wsze ptastwo złe i dobre kraczy.
Bądzcie mi dziś w pomocy, bądzcie me odczary,
A tamta niech wiedma w swych niema czarach
wiary.

---

*) Chustka, którą kobiety głowę okrywają, zasłona.

Sługa Dirce.

Pluje trzykroć.

Pani.

Na plucie ja wężową pianę
I wody z węglem kłócę gorącym zmieszane,
A mówię: Jaki ten kał i piana chropawa
Niech na niéj wszystko ciało tak sprośne zostawa.
Bądzcie mi dziś w pomocy, bądzcie me odczary,
A tamta niech wiedma w swych niema czarach
wiary.

Sługa Dirce.

Już czarować przestała, ku niemu skoczyła,
Rada wszystka lub też tchnie, na nim się złożyła,
Wabi go do miłości i mile poduszcza
A też tchnie bez obłazu*) ręce na dół spuszcza.
Oczy słupem wywraca, ręce zwiesza obie,
Nie inaczéj jako ten, kto w wielkiéj chorobie.

Pani.

Dobrze wyszły odczary, dobrze nam sprawiły:
Wzięła mi go! a jam mu za to wzięła siły.
Nic się z nim nieucieszy, trochę mu sfolgować,
Niech wytchnie z pracy nazad nim pocznie wędrować
Dirce! weź inne rzeczy, potrzeby, naczynie,

*) Odpoczynku, albo też z prosta, bez ogródki.

A przymawiaj tak jakoś o jednéj godzinie
Zwykła zwabiać na stepie lotem lub ożogu,
Albo jezdzić z Kijowa do Szląskiego progu.
Kurz tą głownią, niech się z niéj ćmy, obłoki niecą
A ku méj przeciwnicy prędkim pędem wzlecą
By jéj oczy zacmiły, aby niewidziała,
Jak od niéj zgubę moją będę odbierała.
Patrz w zwierciadło i w wody, takli mi się dzieje?

Sługa Dirce.

Tak własnie, widać wszystko: przeciwnica mdleje,
Znowu biega jak ślepa, ćmy, wichry i mroki
Mieszają się, a pana ku nam żeną w skoki.

Pani.

Niechże leci, a niechaj leci, leci z Bogiem;
Dobądz ziemi: tu pod tym z jego śladu progiem,
A rzuć przez się do izby mówiąc: Ten ślad jego
Niechaj pana méj paniéj stawia tu samego.
Przywróćcie mi w dom pana nazad me odczary,
Przywróćcie, niech go pędzi ku mnie afekt stary!
Rzuć kotą w piec gorący: jak kot w piecu biega,
Jak mu gorąco wielkie ze wszech stron dolega:
Tak niech gore miłością i ku mnie niech pędzi,
A mnie w tęschnicy więcéj niebogę nie swędzi.
Przywróćcie mi w dom pana nazad me odczary,
Przywróćcie, niech go pędzi ku mnie afekt stary!

To drzewo cyprysowe; rwij gałęzie z niego
A odrzucaj na stronę: niechaj tak od mego
Pana wiedmy méj afekt będzie oderwany,
Niech mu żoną nie będzie, ni ten mąż jéj zwany.
Przywróćcie mi w dom pana nazad me odczary,
Przywróćcie, niech go pędzi ku mnie afekt stary!

Ulep z wosku zdrajczynię, a na jednym włosie
Na tym kołku zawieś ją, a mów: Tak jako się
Ten wosk w koło obraca, wisi, tak i ona
W żądzach swych niech się wiesza, niech będzie skręcona.
Przywróćcie mi w dom pana nazad me odczary,
Przywróćcie, niech go pędzi ku mnie afekt stary!

Tu serce chytréj liszki, ty to serce nożem
Rznij na poły, a słowa z takim mów przegrozem:
Niech serce méj zdrajczyni taką mękę czuje,
Niech się kraje, niech w bolu wiecznym utyskuje.
Przywróćcie mi w dom pana nazad me odczary,
Przywróćcie, niech go pędzi ku mnie afekt stary.

Ten obraz malowany, obraz własny jego
Uczynię, że pociecze pot strumieniem z niego:
Biegaj mężu! w skok mężu! dobrze się nam dzieje:
Pan w drodze, o już w drodze, obraz nam potnieje..
Przywróćcie mi w dom pana nazad me odczary,
Przywróćcie, niech go pędzi ku mnie afekt stary!

Kurż bursztynem, a mów tak: o wietrze zachodny
Pędz pana mego; za toć dar daję swobodny!
Dobrze jest, wichry szumią, drzewo wierzchmi chwieje,
Gołąb leci z zachodu, dobréj znak nadzieje.
Przywróćcie mi w dom pana nazad me odczary,
Przywróćcie, niech go pędzi ku mnie afekt stary!

Sroka krzekcze na płocie; goście opowiada,
Pewnie pan niedaleko i domu dopada;
Być mu prędko. Cóż słyszę! Głos jakiś żałosny,
Huk i świst od zachodu i szum jakiś głośny
Wstaje: pewnie pan pędzi? On jest, on, biegajmy
Witać go, ledwie idzie, czoło mu ścierajmy
Bo się spocił: przykro mu widzę pędzić było;
Cóż czynić, gdy też i mnie bez niego nie miło
I téj się wiedmie dobrze rozumiem oddało,
Jako mnie i jéj serce będzie też bolało;
Wet za wet przyszło oddać. Słuchaj Dirce jeszcze,
Cośmi serce powiada na tę wiedmę wieszcze:
Wez tę szczotkę i płótno, a rzuć w tamtą stronę
Skąd pan przyszedł, niech na swych oczach ma zasłonę,
By mi szkodzić nie mogła, niechaj olśnie póty,
Aż więcéj poprzestanie téj czynić roboty

Thestylis.

Być przy mnie, coć z tąd za zysk, pilnuj każdy siebie,
Ja jakąm jest takową zostanę bez ciebie.

Pasterz.

Być przy tobie jest roskosz, a bez ciebie zasię
Wszystko mi nieporządno, choć w najlepszym czasie.

Thestylis.

Nieżartuj, jeśliś z drugich nawykł więc żartować,
Ze mnie nie; musisz daléj do głupszych wędrować,

Pasterz.

Nieżartuję dali Bóg. Już dzień mija trzeci,
Jak się we mnie co daléj gorszy ogień nieci.

Thestylis.

Toć lato pewnie dało takie rozpalenie,
Przyjdzie zima, co chłodem swym twą niemoc zżenie.

Pasterz.

Ach co czynisz, nieszydz mną, tyś mi jest przyczyną;
Me zapały są z ciebie, z ciebie saméj zginą.

Thestylis.

Ognia niemam, ale zaś to widzę po tobie,
Żeś w gorączce, tak niedziw, że zmyślasz w chorobie.

Pasterz.

Piękna twarz, piękne oko, piękne piersi twoje,
Te to zapały we mnie, te to ognie moje.

Thestylis.

Lubom taka, nietaka: siła w Argu włości,
Jest Menalla, jest Fillis; kochać te z piękności.

Pasterz.

Twa uroda, twa wdzięczność i usta rożane,
Bym kochał i w nie patrzał, jak z musu mi dane.

Thestylis.

Mały zysk i obrada według mego zdania:
Widzieć i znać piękności ale nie kochania.

Pasterz.

Wzdyś *) nie kamień, dasz się tak jako drugie użyć,
Cudzych chęci nie gardzić, kiedyć pragną służyć.

Thestylis.

Niegardzę, ale o twe mniéj ja dbam usługi,
U mnie niemi nie wskórasz; radzę, daj je drugiéj.

---

*) Przecież.

I wszelkich przekaz*) dozna. Wiem, że za me stanie,
Dosyć odczar. Ja k'tobie idę, me kochanie!

*) Przeszkód.

NIESFORNE ZALOTY.

PASTERZ, THESTYLIS.

Thestylis.

Przecie ty za mną Idmon, przecie mię szlakujesz,
Takli to dobry pasterz dobytku pilnujesz!

Pasterz.

Wrona za płngiem chodzi, koza za leszczyną,
Ja za tobą, Thestylko, ma krasna dziewczyno!

Thestylis.

Nieproszę byś szedł za mną, pilnuj raczéj trzody,
Gdzie kto obecnym nie jest, tam się spodziać szkody.

Pasterz.

Gdzie ja, tam trzoda; szkody namniej się nie boję,
Bym przy tobie był, o to najwięcéj ja stoję.

Thestylis.

Ba już niedbam, jakiem chcesz nazwij mię stworzeniem.

Pasterz.

Przyjdzie czas, co cię proszą, ty będziesz prosiła.

Thestylis.

Komu dzisia i potém temu cnota miła.

Pasterz.

W cnotę każesz! a ów kierz*) coć powie w leszczynie?

Thestylis.

Kogo Bóg chce zachować, wsród ognia niezginie.

Pasterz.

Nie tak mi prawił Milko z Dametą o tobie.

Thestylis.

Zły język i żywego namaca i w grobie.

Pasterz.

Za sprawami i język pospolicie chodzi.

*) Krzak.

Thestylis.

Złość i zazdrość z cnot często występek urodzi.

Pasterz.

Daj *) szczęsna dziewka, która Dafnisa lubiła!

Thestylis.

Gdy przystojnym sposobem, każda rzecz jest miła.

Pasterz.

I tu by był ten sposób, ale hardo bijesz.

Thestylis.

Cóż czynić, jako tako tu nic nie utyjesz.

Pasterz.

Odchodzę: można Wenus! skarż tę niewdzięcznicę.

Thestylis.

Nieboję się, mam ja swą w obronę dziewicę.

Pasterz.

Bogdajś z chłopem, nie z pięknym pasterzem rzecz miała!

Thestylis.

By nie z tobą, jeno z tym, komum serce dała.

---

*) Bodaj była.

Pasterz.

Póki róża na twarzy, póki kwitną lata,
Zażyj wieku młodego, zażyj radzę świata.

Thestylis.

Myśl i serce wesołe a sumienie czyste,
To dobro, to wesele u mnie wiekniste.

Pasterz.

Z ołtarzem teraz trzymasz, i tam ręce dają
Do przyjazni: niech i me tego dziś doznają!

Thestylis.

Co czynić! nie tykaj mię darmo się pasujesz,
Mam Dyjannę w obronę: nic nie wytargujesz.

Pasterz.

Ej radzę, skłoń się prośbom; kto niedba na prośby,
Uczyni po niewoli, gdy nastąpią grozby.

Thestylis.

Zaniechaj mię; czemu mię drzesz jak niewolnicę,
Ni mię kol swą szczeciną, boć podrapię lice.

Pasterz.

Ma Thestylko nadobna, moja pastereczko,
Iuż też czas, daj się skłonić ma piękna gwiazdeczko!

Thestylis.

Słowa piękne, miód szczery, w sercu żółci pełno,
Znać po oczach, że czarny tłum pod białą wełną.

Pasterz.

Nać tę parę jabłuszek i ten kwiat czerwony,
A niechaj będzie umysł twój ku mnie skłoniony.

Thestylis.

Ty mnie tym niepozyszczesz sobie upominkiem;
Mam ja dość róży doma i ruty z barwinkiem.

Pasterz.

Naści te uploteczki i tasiemki jasne,
Nóżki temi upleciesz, temi czółko krasne.

Thestylis.

Mój miły, twe uplotki są plotki, precz z niemi;
Temi mię nieułowisz by wędy złotemi.

Pasterz.

O twarda, o niebaczna, o z kości spłodzona!

Thestylis.

Coż na tym, bylem k'tobie niebyła skłoniona.

Pasterz.

Drzewem tobie było bydz, lub polnym kamieniem.

SILENUS.

(Ułamek.)

Sykulskie Muzy! moje jedyne kochanki,
Spiewaczki spraw poziomnych, wdzięczne me sielanki,
Coście po złotowierzbach i bukowych cieniach,
Przy wodach słodkomrucznych i ptaszęcych pieniach
Unaszały mię dotąd: dopuśćcie méj kwincie
Leśnéj na czas ucichnąć, a w waszymże Cyncie
(Dokąd mię moj Apollo zszychtowawszy pióry,
Prząceg̀o się podchwycił, i z wierzchu mi góry
Dał dopaść) nieco waznem odezwać się pieniem,
Za waszém i w piersiach mych Feba mego tchnieniem:

Co za pieśni Silenus a niezwykłe tworzył,
Gdy go wieszczy porywał duch i do ust sporzył
Tajemnic mu zwierzonych; gdyż wy i łabęciom
Swoim i wodonurym niemym tam rybięciom
Głosów swych udzielacie. O panny! o zbiorze
Wszéj mądrości! o święte w poświęconym chórze
Mieszkanice Parnasu, zaczynajcież przeto!
Nim słońce wjedzie w nieba półświetną karetą:
Chromis z Menasylem w lochu Silena śpiącego,
Jeszcze wino wczorajsze wyziewającego
Zaskoczą tam; którego boku podle krużę *)
Z stłuczoném uchem wina wpół stało, a z róże
Wieńce z głowy mu spełzły. W téj mu takiéj śpięc-
ce**)
Z lilij, konwalij leśnych więzy w obie ręce
I nogi (że z nimi szedł często starzec zdradą,
Za pieśni zbywając ich obietnicą) kładą.
Którym Egle piękna się towarzyszką łączy,
Malin kozubek mając, a co z nich wysączy
Soku czerwonawego i całemi razem
Twarz mu spisze jagody, tak że się obrazem
Z twarzy innym pokaże. Ze snu się porywa,
Kto jest widzi; a przeto się dorozumiéwa
O co im szło; więc z smiechem odpowié: O dziatki!
Rozwiążcie mię, pieśniami i nowemi gadki

---

*) Dzban.
**) Snie, spaniu.

Udaruję was za to, a teraz dość macie,
Iże mię (o nie wszem to szczęście!) zastawacie,
Dziatki moje! Tak kiedy do siebie przychodzi,
A krótko w pomilczenie myśl swoją uwodzi
Rowien zachwyconemu, znowu go popadną:
Co myślisz? — O dziatki me! nic już zdradą żadną
Was omylę, ale mię myśl niepospolita,
Myśl nie wszytkim pojęta, myśl przedwieczna chwyta,
Wszystko przenikająca myśl od wieków, w któréj
(O! już na stronę rzucam sekty Epikury)
Co jest, co żyje, co tchnie: było więc i będzie
Wszystko jest: co tym swiata kołowrotem przejdzie,
Co było nim ten stanął: ta mię myśl porywa
I cząstkę mi na pamięć takiéj przywoływa
A dla was wiadomości. O niedościgniona,
O myśli wszystkowładna! niechajże natchniona
Będzie i ma twym darem, co jest grubym cieniem
Powleczona, bym za twém o tobie zdarzeniem
Mógł to zjawić: bez Ciebie, Ciebie się niegodzi,
Sławić: o Tobie słowo Twe, i z Ciebie wschodzi.

Tak zaczynał: a oni pilno go słuchali;
Więc i Fauni z pobliższych lasów przybiegali

Uszu swych nadstawiając, i ty co w ustroniu
Leśném mieszkasz, Chyronie! sławny mężokoniu,
Wychowańcze Achilla młodego, przybyłeś
I mądre ucho do mów jego swe skłoniłeś.

HERKULES

NA

DWOISTÉJ DRODZE:

JEDNÉJ ROSKOSZY ALBO ZMYSŁÓW, DRUGIÉJ CNOTY ALBO ROZUMU

PRZEZ

JANA GAWIŃSKIEGO

w młodszym wieku wystawiony.

Si mei dominati non fuerint, tunc immaculatus ero.

Psalmistes.

Via laboris:

Haec via caelitum, caelique terrenda colonis.

Via voluptatis:

Hac periere omnes quotquot iere via.

Bidermanus S. J.

1.

DROGA ROSKOSZY I ZMYSŁÓW.

BOGINI ROSKOSZY.

Nie stój wątpliwy, nie chciéj się mordować,
Którą byś drogą miał tu postępować ;
Widzisz tu jednę roskoszną w równinie
Różami słaną : ta roskoszą słynie
Ta, ta jest droga, tą młodzieńcze godny
Chciéj postępować i wiek swój swobodny
Nią wieść. Zaś druga z ostréj przykra skały,
Ciernie ją zewsząd ponagradzywały
(Prac, trosk, frasunków), tę mijaj z daleka,
W téj cię trud wielki i trosk tysiąc czeka.
Bo którzy jeno tym torem bieżeli,
Wielkie przeszkody i niewczasy mieli ;

A co wesołym drogi poszli szlakiem,
Pod szczęsliwym się bydz ujrzeli znakiem.
Mijaj tę, radzę, gdzie wielkie przeszkody,
W któréj byś popaść miał niezmierne szkody,
Trudna do prześcia i nie zwyciężona;
Ale tę która różami upstrzora,
Miéj na baczeniu: tą chodz, tą postępnj,
Ni kroku od niéj żadnego nie zstępuj.
Mijaj tę, radzę, która nie ucieszna,
Ani by była w twym biegu pospieszna,
Przykra, kamienna. Ta która wesoła,
I ciebie sama potajemnie woła,
W tę wstępuj, tą chodz, ku téj miéj pośpiechy,
Która obfita w storodne uciechy.
Piękna ozdobo wieku rozkwitłego,
Obywatelu świata wesołego,
Młodzieńcze drogi! chciéj swojéj młodości
Dogadzać gwoli, pomijaj trudności,
Jdź drogą świata, co roskoszą słynie,
Póki jest świeża, poki nie zaginie.

DROGA CNOTY
I BACZENIA.

Przyznam prawdę, przyznam smiele
A przyznam bez nagany;
I anioł w człowieczém ciele
Byłby z tych żądz gabany.
Wielkie prawo jest natury,
Każdy człek mu hołduje;
Bywa jednak taki, który
Z niego się wyłamuje.
Niepodlegać mu do końca
I do sytu samego,
Baczenie, rozum obrońca
Ciebie będzie samego.
Bo jeśli twoj kark pochylisz
Na małe żądz skinienie;

Wiedz, toru prostego zmylisz,
    Na wsze prędszy zginienie.
Bo co żądza ta: zaraza,
    Zawrót głowy niezbyty,
Ból przyjemny, wnętrzna skaza,
    Płomień w członkach zakryty,
Gorzka słodycz, słodka rana,
    Choroba łagodliwa,
Roskosz w swe smutki przybrana,
    Końca wieku chęć chciwa.
Radzę nie płódz téj skry w sobie,
    Chroń się tego natrętu,
Chceszli w kazdéj czasu dobie
    Życie twe wieść bez wstrętu.
Radzę, uchodz od téj matni,
    Chceszli żywot wieść w chwale,
Byś i nie wszedł w raz ostatni —.
    A toć przyrzekam cale.

2.

DROGA ROSKOSZY I ZMYSŁÓW.

FORTUNY ŁASKAWOŚĆ.

Fortuna tobie nad inne łaskawa
Tobie ona wiek złotowrotny dawa,
Przez wiek twój wszystek wiernie z tobą ona
Żyć poślubiona.
Gdzie gościem: z tobą zawsze przemieszkiwa;
U kogo skąpa: tobie hojna bywa;
Ona swe tobie bez wszelakiéj wady,
Złożyła składy.
Odrzuć wsze dumy i niesforne myśli,
Któreć ustawnie szum w twéj głowie kréśli;
Komu, jak tobie fortuna sprzyjaje,
Żeć co chce daje

Urodąś Parys; Krez w bogatém mieniu,
Godnościąś u wszech w wielkiém poważeniu,
W *tém* jest pewniejsza, przy wielkim humorze,
Pandora zbiorze.
Nie dbaj ni o co, ani pracuj głową;
Na co pomyślisz: ujrzysz to gotowo,
Wiernać jest matka; i takeś dalece
U niéj w opiece,
I czegóż tedy więcéj ci potrzeba?
Znasz zawsze jasność pogodnego nieba,
Szlachectwa czyje, cymmeryjskim cieniem:
Twe lśnią promieniem.
Uchodzą w Party od ciebie Kaurowie,
Niespodziewani uczynnoszkodowie;
Gra zefir wolny, a z swojego rucha *)
Szczęścieć wybucha.
O! wielka pani, wielowładna pani,
On cię niech chwali, choć kto inny gani;
I niechaj będzie w twéj złączony sforze
W wszelakiéj porze.

*) Suknia, szata.

DROGA CNOTY
I BACZENIA.

Głupie sprawy, głupie mysli
Kto się w szczęście upija,
Ten na wodzie szyki kréśli,
Które woda w skok zmyja.
Czyśmy je tak zrozumieli,
Że nas słucha koniecznie;
I cośmy ją szczupłą mieli,
Już mniemamy by wiecznie?
Wiatrem sluby nadziewamy,
Każąc w fortuny wiarę;
Sliskie za stałość chwytamy,
Za pewność, istną marę.
Wzniosła li cię w górę koły,
Jużeś upadku bliskiém;

Bo wiész, ona w niskie doły
Tobą pchnie jak pociskiem.
Samaż, co się połyskała,
W też tropy się rozbija,
Jako krzyształ potrzaskała
Sama siebie, precz mija.
U kogo jest: jest nie wieczna,
Kołowrot się obraca;
W swoim niestatku stateczna
Daje, bierze, ukraca.
Jakoby cię przychęciła,
Czaczkoć jak dziecku daje;
Patrzże, coć tak była miła
Macochąć się już staje.
O! niestatku wielka ksieni,
Niegodnaś ty mieć wiary,
Tylko twemi kryci cieni,
Niech łapają twe dary.

3.

DROGA ROSKOSZY I ZMYSŁÓW.

OBFITOŚĆ WSZYSTKIEGO.

Zażywaj swiata. Ciebie wiek różany
Piastuje w łonie: tobie młodociany
Rożaniec kwitnie, tobie w swym jest bycie
Wszego obficie.
Spartańskim prawom nie daj się odwodzić,
Tobie i myśli dobréj chciej dogodzić:
Dziś wolnoć wieńcem pięknéj Cytherei
Chodzić w kolei.
Nieprzepłaconych masz dość majętności,
Nikt ci nie zrówna z swémi osiadłości
Samego Kreza masz, a Gryf u ciebie
Złota nie grzebie.

Tobie sam Ganges swój trybut przynosi,
Złotym pokropem ciebie Tagus rosi,
Tobie na kruszce swe Hebr złotorody
Otwiera wody.
Zarannych biegli krajów marynarze *)
Perły przynoszą; na jednoć kramarze
Perscy skinienie, drogie bez przywary
Dają towary.
Tobie gra stado w ukraińskich polach,
Czeredy tłuste bujają po rolach;
Tobie, być trybut oddawały pszczoły,
Lecą na zioły.
Obfita Ceres bujne rodzi dary,
Pełniąc ci Bachem złotolite czary;
Chciej tylko zażyć a cokolwiek tobie
Dają, daj sobie.
W zysku to wezmiesz, gdy zażyjesz swiata:
Daremny masz wzgląd na potomne lata;
Już o tém dawno, coć na potym dadzą,
Bogowie radzą.

---

*)Żeglarze morscy.

4.

DROGA ROSKOSZY I ZMYSŁÓW.

WSPANIAŁOŚĆ GMACHÓW.

Na co wielmożne teć się zamki rają,
Obsypując się wież kolistych zgrają;
Na co pyramis i kolos wysoki
Pnie się w obłoki?
W kwadrat puszczone na co te pałace,
Dedala z sztucznéj chełpiące się prace?
Gdzie miedz koryncka i sztuczne marmury
Ulgnęły w mury.
Na co w kosztownym ganki mozaiku,
Cedrowe stoją w swym balasy szyku;
Na co blask w szczycie z perłowéj macicy
Gore jak z swiécy?

Twoim to miłym gwoli halaspasom, *)
Kwitnącéj dobie i wesołym czasom,
Tobie to gwoli ten jest pożądany
Raj zgotowany.
Wnidz, tam dobra myśl: tam cysterna żywa,
Pociech wszelakich obficie wyléwa;
Teć roskoszniki trawić powierzone
Na dni pieszczone.
Wiszą szpalery w koło powieszane,
Dziewoj sydońskich ręką zhaftowane,
Tu blask ze złota, tu ciemniejsze chmury
Wstają z purpury.
Wnidz; otoć same drzwi się otwiérają,
A w czołach swoich twe imie dzwigają,
Wietrzniki w głos brzmiąc a prawiąc do siebie,
Weselą ciebie.
Tam pokój słodki, tam sen nie przerwany
Będziesz spał; lubo tam Febus różany
Wchodząc przez krzyształ, najlepiéj pokoje
Oświeca twoje.

*) Zabawom.

DROGA CNOTY
I BACZENIA.

Dziś wesół wykrzykujesz
W dostatkach, w młodém lecie;
Jakże długo? Wnet znotujesz
Dumę wyć, o niestecie!
Ża *) nie widzisz że w tym młynku
Smutek z weselem chodzi;
Tak że po krótkim ucinku
Nieschronny się ból zrodzi.
Ufasz wielkie majętności,
Już radzą o twéj zgubie;
Ach! teć wszczątkiem do żałości,
Gdy cię, nie ich masz w klubie,

*) Ażali, czy.

Prędko one odpadają,
Prędko uchodzą mykiem;
Jeśli bacznego nie mają,
Gardzą nierozumnikiem.
Piękneć dobro majętności,
Przy zupełnym rozumie;
Stek zaś z niego szkaradności
We złéj wszczyna się dumie.

5.

DROGA ROSKOSZY
I ZMYSŁÓW.

OBFITOŚĆ ŻNIW.

Komu te grunta pełnokłose stoją,
Co w wszelkiéj barwie z ziarn się różnych stroją?
Komu te łany okiem nieprzejrzane
Stoją zasiane?
Na nich to pszenna, bujno się w otyłych
Kłosiech, to żytna aż ku ziemi schyłych
Wydaje Ceres, iże wnidzie dumno
Z wielą kop w gumno.
Tobie to wszystko i wygodzie twojéj
Na używanie po polach się roi;
Gdzie zajdziesz okiem, na przyszłe się żniwa
Weseli niwa.

Prędko one odpadają,
Prędko uchodzą m'
Jeśli bacznego nie ma
Gardzą nierozum
Piękneć dobro maje
Przy zupełny
Stek zaś z niego
We złéj wa

ą

ją;

oty,
na złoty
go w przydatku,
ostatku.
cznéj Cerery,
wesołéj cery,
się dziś uszkodzi,
Z lichwą nadgrodzi.

odne.
ana.

ACN.

ACZENIA.

Często nieszczęścia z przypadki
  Na wyniosłe czyhają;
Przy ziemi zaś niskie chatki,
  Jakby z wzgardy mijają.
Czego doszły wielkie góry
  Niebu straszne samemu;
Czego Nemrotowe mury
  Wieku jawne długiemu.
Gniew piorunów, gniew Gradywa,
  Gniew walny Mulcybera,
Z ziemią zamki te zrównywa
  I pałace pożéra
Zrają jeszcze z spadku góry
  W zamkach Nemesis wyje;

Miasta całe, nie dom który,
    Ziemia i morze kryje.
Niewolnicze tam roskosze,
    Kędy kaźń ma swe względy,
Gdzie wichrów wielkie rokosze
    I wiek na nich ma zrzędy.
Choć się to zda być weseli,
    I hojno w wielkim dworze,
Dusi się nędza w kobieli
    Próżno, znać szydło w worze.
Rzekł byś, że ten troski nié ma:
    A on chodzi w odmęcie,
Maj na wierzchu, wewnątrz zima;
    Mniemasz wolny ów w pędzie.
O niefortunne pałace!
    Wy w upadku stoicie,
Do was licho wsie kołace:
    O szczęsny w chatkach bycie!
Nie pilnują na was zdrady;
    Macie wy sen bezpieczny,
Niémasz troski, niémasz wady,
    Wy pokój macie wieczny.

DROGA CNOTY
I BACZENIA.

Przed potyczką tryumfować
Nie rzecz bywa wodzowi ;
Nim przeskoczy, hup notować
Nie darzy się skoczkowi.
Często się nam szyki mylą
A niż obiecujemy:
Siła z małą ujdzie chwilą,
Sami jako nie wiemy.
Nie chodz przódy przed czasami,
Bo to coć rośnie w polu,
Może się zraić szkodami
I tobie przydać bolu.
Wyznam, że masz żyzne niwy,
Żeć bujna Ceres wzrosła;

Lecz nim ją zwieziesz troskliwy,
Patrz by skazy nie doszła.
Wielu kazniom wystawiona,
Gradobiciom lodowym,
Może słońcem być zwarzona,
Styrana tchem wichrowym.
Zle siła ufać w nadzieję:
Nie płacą puszne dumy;
Bóg w nie patrząc, w nich się smieje,
I do czysta je tłumi.
Zbłogosławił Pan ci łany,
Żeć zboża syte wstały
Ma być do końca błagany,
By je brogi widziały.
A coć zostało z dawnego
Z wagą radzę używać;
Lepsza, co jest, niż przyszłego
Z bojaznią upatrywać.

6.

DROGA ROSKOSZY I ZMYSŁÓW.

ZAMOŻNOSĆ W DZIEDZINY, ŁANY, LASY.

Gdzie tylko oko poszlę, tam przestrone
Widzę dziedziny w okoliczną stronę;
Żeś godzien siedzieć i wniść między pany:
Swiadczą twe łany.
Na twoich gruntach coć są nieubogo,
Na kopcach Termin z tą woła przestrogą:
Jam kres: nie zstąpię by samemu gromu,
Piędzią nikomu.
Tu puszcze, gaje, drzew cedrowych lasy,
Gdzie swe miewają zwierza halaspasy,

Tam mkłe potoki marmurowym cugiem
Mruczą nad smugiem.
Owdzie powstają słobody wsławione,
Tu w osiadłościach wsi dobrze zrządzone,
I miasta które Alcyd siło-mnogi,
Broni od trwogi.
Tobie winnicze góry hołd oddają,
Gdzieć winne grona hojnie zaradzają,
A Bąchus czuły na jagodne hufy
Sporządza kufy.
Tam ci w jesienną dobę ciśnie w kłuby
Brzemienne grona, z których strumień luby
Z słodyczą płynie od tyranki prasy,
Dla twojéj czaszy.
A Nimfy polne wszedłszy w winohrady,
U Bacha słodkiéj żądają obrady:
Ten ich dla przyszłych łask z swéj poi dłonie
I kropi w skronie.
Jedném cię słowem panem nazwać mogę,
Ty czem się panem nie znasz? i w odłogę
Żyć i żyć puszczasz? Sobie będąc skąpcem
Hojny następcom.

DROGA CNOTY
I BACZENIA.

Im ci więcéj jest dzierzawy,
    Im więcéj ich przybywa;
Tym więcéj ku głowie wrzawy
    I trosk się złych przyszywa.
Nie jeden cię o nie zdraźni,
    Nagabia nasadzony;
Już napina sąsiad kazni,
    Oczewisty, stajony.
Tam najezdca od Tauryki
    Hordy swoję rozpuszcza,
Goni w nastawione niki *)
    Trzody tatarska tłuszcza.

*) Wniki, kluczki lub sidła.

W miasta i nasadne sioła,
Zewsząd nagląda trwoga,
Jezli próżne tych: więc zdoła
Zła Mulcybra pożoga.
Słysz! ot sąsiad lasyć rąbie
Spartańskiemi siekiery,
Kona jawor, mdleją dąbie,
Giną zwierzom twym żéry.
A jezli cię k'temu poi
Góra Bachowym sokiem,
I zawszeć się czasza znoi,
W niesytny brzuch masło ziem!
Już, już! wiedz, zle o tobie,
Już cię każdy pokona
Każdy w Harpiéj osobie,
Z twego będzie rwał łona.
Trzebać Argiem w téj tu mierze
I czułym być złajnikiem, *)
Cudzéj szkoda ufać wierze,
Swym trzeba być strażnikiem.

---

*) Złajnik, pies strzegący domu.

7.

DROGA ROSKOSZY I ZMYSŁÓW.

OBFITOŚĆ PRZYJACIÓŁ.

W swym dworze masz dość Achatów,
Sług, dworzan, życzliwych bratów,
Którzy twego pilni tchnienia,
Gotowi na wsze skinienia.
Cnych przyjacioł miłe grono,
Pod piękną zgody koroną
Ciebie jednego kochają,
Jak zrzenicę tak cię mają.
Ci za tobą, a ci boku
Twego podle, się na oku
Mając, chodzą. Wybór młodzi,
Z tobą poczet liczny chodzi.

Jak w publikach tak i w domu
Masz powierzać zdrowia komu;
    Serca twego wszystkie składy
    Jest do czyjéj skłonić rady.
Za cię i za wszystko twoje
Ten gotów dać zdrowie swoje,
    Ten na przygody wszelakie
    Z tobą serce ma jednakie.
Jednić wybornemi słowy
Szum ckliwy zwabiają z głowy,
    Inni zasię w dobréj chwili
    Na wszeć się żarty skłonili.

DROGA CNOTY
I BACZENIA.

Nie łatwie złota wyboru
    Z przepaści ziem dostają;
Temu prawie równi toru,
    Co przyjaciół szukają.
W wielkim trudzie, w wielkim pocie
    Górnik go szuka na dnie;
Tak przyjaciela w kłopocie,
    Wiernego mieć nie snadnie.
Im więcéj skorup żołwiowych
    Lubo prostych krzemieni,
Tym mniéj jest konch purpurowych
    Tak mniéj drogich kamieni.
Przyjaciel wierny, prawdziwy,
    Klejnot nie zszacowany;

Kto go ma ten z siedmią dziwy
    Swiata ma być zrownany.
Nie z słodkiéj go miarkuj mowy,
    Nie z oka powolnego;
Bobyś tylko miał osnowy,
    Lecz bez wątku samego.
Siła przy tokajskim soku
    Przyjacioł doznawamy;
Siła przy żyznym obroku,
    Ale jakich? nie znamy.
Nie tobie to, ale twemu
    Dobru ci się kłaniają;
Nie tobie, lecz obfitemu
    Szczęściu poczty oddają.
Póki jedno tego stawa,
    Pótyć i ci sprzyjają;
To gdy się z tobą rozstawa,
    I ci z niém umykają.
Jak w wesołéj, tak w złéj dobie
    Ktoć swą rękę podawa;
Wierz że ten z téj proby tobie
    Wierny Achat zostawa.

8.

DROGA ROSKOSZY I ZMYSŁÓW.

UCIECHA Z WIEKU MŁODOCIANEGO.

Piękna róża lecie
W purpurowém kwiecie,
Piękna kiedy w swe rozpuszczone kosy
Nazbiera pereł od zarannéj rosy.
Piękne są lilije
Piękne konwalije,
Co roskoszują w sabejskim ogrodzie,
Gdy wyrastają w swéj ślicznéj urodzie.
Twój wiek młodociany
Jest jak kwiat różany,
A ty go umiéj zażyć piękna młodzi,
Kiedyć ten miły czas młodości wschodzi.

Czas to pożądany,
Czas nader kochany,
Który w swym nowiu i wschodzącéj kwadrze
Pełne obfitych pociech ma zanadrze.
Tobie w kwitłym wieńcu
I lubym rumieńcu
Roskosz zakwita. Ciebie gdy pilnuje
Ucieszna młodość, dnie lube sforuje.
Wiek pókić jest młody,
Zażyj weń pogody:
Niechaj na głowie, niech na pięknéj skroni
Pełno z zioł będzie rozpuszczonéj woni.
Często widujemy,
Często żałujemy,
Gdy kwiat dostały, kwiat miłéj piękności
Darmy pożytku ginie w nikczemności.
Ten jest za mądrego,
Który wieku swego
Umié zażywać, kiedy co przystoi,
W tym się ukocha, w tym przy czasie stoi.

DROGA CNOTY
I BACZENIA.

Jak w zaraniu, tak na schodzie
Postępuj, radzę bacznie;
Byś nie upadł i na wschodzie,
A nie upadł nieznacznie.
Nie szczyćmy się młodym wiekiem,
Ten będzie za górami;
Niezhamowanym zaciekiem
Popędza dzień za dniami.
Tego co używasz słońca,
Patrz jak idzie: nie zoczysz;
Tak i twój wiek tnie do końca,
Nie widząc go w kres skoczysz.
Dokaż, a bystry zatamuj
Potok Istra bieżący;

Dokazawszy czas zahamuj
Prędkim gonem lecący.
Szkodliwe każde mniemanie,
Zle niepewnym mieć wiarę:
Kto wie co się jutro stanie
Nad czas, nad słuszną miarę;
W drobne kęsy rozdzielone
Momenty z godzinami
Nie są tak cało spojone,
By cało trwały z nami.
W którykolwiek rozdział padnie,
W którą natrze godzinę,
Twój czas przerwie Parka snadnie,
Biorąc cię w swą krainę.
Czuj, patrz, co w młodości szalisz,
I każesz na nią wiele;
Niewiész jak się z niéj umalisz;
Tego czekać nie wiele.

9.

DROGA ROSKOZY I ZMYSŁÓW.

URODY PIĘKNOŚĆ.

Niech sypilski marmur biały
I śliczne w pozor krzyształy,
        Niechaj dopiér z oceana
        Stanie tu perła dostana,
                Lub które są w chwale
                Zaranne korale:
Niech Erydan z łona swego
Dostanie piasku złotego,
        Niech Syr konchy purpurowe,
        Lub stawia nici morwiowe,
                Niech wszelkie kamienie
                W drogiéj staną cenie:

Przy jednéj pięknéj urodzie
I cudownéj członków zgodzie,
Przy jednéj nadobnéj twarzy,
Kogo niebo nią obdarzy:
Za fraszki to pójdzie,
Ni téj ceny dojdzie.
O jedyne śliczne panię!
Natury jedno kochanie,
Chciej ten dar ważyć piękności,
Rozkwitającéj młodości;
Dar ten z swojéj cnoty
Przewyższa klejnoty.

10.

DROGA ROSKOSZY I ZMYSŁÓW.

ŁADNY KSZTAŁT CIAŁA.

Mile wzrok szlemy, gdzie na wschodzie rannym
Swieci jutrzeńka w swym wieńcu różanym,
Gdy z tysiąca farb w téj jednéj zorzy
Piękność się sama rozpościera sporzy.
O ! jeden i ty między tysiącami
Z pięknemi ciała nalezion darami,
Mylę się ? czyli ja przychodnia z nieba,
Czyli samego w tobie widzę Feba ?
Weź berło w rękę : szczery Jowisz z ciebie,
Zdób winem skronie : toś Bachus w potrzebie,
Weź lutnią : ujdziesz za Latony syna,
Weź strzałę : ciebie nazwiem Kupidyna.

Piękniejszy snać ten dzień nad inne słynął,
W którymeś na swiat w piękności wypłynął;
Ciebie spartańska gdyby znała pani,
Pewnieby pasterz szedł frygijski tani.
Twarz sniegu równa; cóż gdy się rospali?
Pewnie swéj krasy róży się umali.
Co słońce niebu, to tak oko twoje
W serca przenika skrytości, w pokoje.
Włos po ramionach gładki się rozpływa,
Cóż gdy się w kędzior pierscienny rozwiéwa?
Cóż gdy się usta w słowa otwierają?
Róże nie słowa, róże wynikają.
Jagody śliczne, mlękiem pokropione,
Zdadzą się kwiecie białe i czerwone,
Ciała nie schwalę i perłowéj szyję,
Serdecznych pociech tysiąc w sobie kryję.
Dotknij się ręką czego chcesz, dotkniona
Zostanie ta rzecz z tego uwielbiona,
Niech gdzie chce twoja noga ziemię bije,
Wyrostą oraz róże i lilije.

DROGA CNOTY
I BACZENIA.

Do czasu lilija kwitnie
    Do czasu piękna róża,
Gdy zimny wiatr lub wichr przytnie,
    Aż pierwsza spełzła foza. *)
Co się dziś purpura żarzy,
    Co korał usta 'zdobi;
W krótce ta z twéj spełznie twarzy,
    W krótkiéj ten ujdzie dobi.**)
Na co malowanéj skórze
    Ufać, gdzie się maj ściele,

*) Barwa, kształt (z włosk: f o g g i a).
**) Dobie, czasie.

**

Nie zadługo to czas zorze
I swe zwlecze zmarszczele.
Piękność ciała, dobro słabe,
Prędko od nas uchodzi,
Długo się z nami nie nabę-
dzie, bo z czasem precz godzi.
Troska, frasunek, złe choroby
Zgraja wszelkich trudności;
Ach! wprawują często w groby
I precz żeną piękności.
Dziś Apelles z twojéj fożý
Swe maluje obrazy;
Dzisiaj piękny, dzisiaj hoży,
A jutro się boi skazy.
Zawsze walka w twojém ciele
Z przysad w tobie zamknionych;
Ustawnie przyjaciele,
Łupią cię z dóbr łubionych.
A tu z owąd dalsze czasy
Nad twym grzbietem się tają,
Czując na twe piękne krasy,
Nieznacznie cię szarpają.

11.

DROGA ROSKOSZY I ZMYSŁÓW.

KONWERSACYJA Z BIAŁĄ PŁCIĄ.

Czyli cię Tygrys mlekiem swém karmiła,
Czylić z marmuru sypilskiego żyła
 Serce ujęła? czyli w kamień który
 Są przemienione te twoje natury?
Okrutny, srogi, nieużyty, twardy,
Nielutościwy, nieludzki i hardy,
 Że płci roskosznéj, płci biało zrodzonéj
 Chronisz się jakimś mrozem przerażony!
Do swojéj gołąbek skłonny gołębicy,
Z wrodzonéj chuci idzie lew do lwicy,
 Walni żubrowie i gładcy jelenie
 Do swéj płci ciągną na spólne złączenie.

Winieneś i ty służyć przyrodzeniu,
Jezli w onéj być niechcesz pogardzeniu;
    I kwiatek z kwiatkiem swe złączenie miewa,
    Tymże sposobem lgnie drzewo do drzewa.
W morzu delfiny z delfinami grają
I spółki swoje przyrodzone mają,
    Co w wielkiéj matki łonie się najduje,
    W powietrzném państwie: swe się z swém spółkuje.
Porzuć tę hardość i odludztwo sprośne,
Schyl serce do Nimf, gdzie spółki roskoszne;
    Tak się Pryjamus do wdzięcznéj Oenony
    Tak i Adonis do swéj miał Dyony.

DROGA CNOTY
I BACZENIA.

Jezliś mąż różanéj twarzy,
 Nie upatruj, nie pragnij!
Tę miej w któréj Mars się darzy,
 Do téj skroń męską nagnij.
Nie przystoi w mezkiém ciele
 Z niewieścim być nałogiem;
Nie przystoi, rzekę smiele,
 Aż z troską bydz chędogiém.
Pannę tylko przyrównano
 Do obrazu pięknego;
Lecz męża mężem mieć chciano
 By Thersyta samego.
Tę ja pochwalam purpurę,
 Ktorą się Mars farbuje;

Co to mężowi cesurę *)
    Miasto kwiatu zrysuje.
Mieć dowcip, mieć zdrową radę,
    Mieć umysł wyćwiczony;
Temu ja swą piękność kładę,
    Kto w to jest obdarzony.
To jest, to ciała ozdoba,
    Nad krasy doskonalsza,
To dobro, to cnoty proba
    Nad niewieści blask trwalsza.
A jezlić fortuna służy,
    Że przy wierzchnéj piękności,
Rozumuć ozdoba płuży; **)
    Dojdziesz swojéj wdzięczności.
Naradniéj wzrok tam więc szlemy,
    Kiedy w ozdobném ciele
Cnota z przymioty pięknemi
    Miejsce sobie usciele.

*) Blizna, szrama, znak od cięcia.
**) Kwitnie.

DROGA CNOTY
I BACZENIA.

Dobry zołnierz najmniéj z miejsca
 Choć grom bije, nie schodzi;
Tak podług słusznego jezdca
 Gdzi wodza chce, koń chodzi.
I ty co masz te przymioty
 A przymioty cnotliwe;
Nie zstępuj z nich, chociaj groty
 Na cię zmierzą dotkliwe.
Wiele w sobie masz dobrego,
 Że do téj płci zdradliwéj
Nie skłaniasz baczenia swego,
 Rządca siebie prawdziwy.
Zdradliwe młodzi hyeny
 Zdrowia i zmysłów skaza,

Swiata tego te syreny,
Sławy zdrowia zaraza.
Jawne szkody: boleść skryta
Już tam pewna być musi,
Za rzecz jakąś omam *) chwyta,
Kto ich tylko zakusi.
Ten co prac dziesięć pracował,
Aż on kręci wrzeciona;
A co ze lwy się pasował,
Związany jest u łona.
Którzy się im w moc poddali,
Cne sprawy, tracą zdrowie;
Samiż, co kiedyś doznali
Tego będą świadkowie.

*) Omamienie, błąd.

12.

DROGA ROSKOSZY I ZMYSŁÓW.

SKORE PRZED LATY OŻENIENIE.

Pókić się róża na twarzy rodzi,
Póki ozdobny mech na wierzch wschodzi,
Niech z barwinkowym więcéj ci wieńcem
Bydz nie przystoi, lecz oblubieńcem
W Hymenesa stanie,
Moje śliczne panię.
Pierwsza nowina więcéj ma smaku,
Ta zpowszechniona pójdzie do braku;
Pierwsze bywają smaczne jagody,
Które cypryjskie rodzą ogrody:
Ale te przestałe
Mają małą chwałę.

Z młodu sokoła w łów zaprawują,
I juńcom *) w jarzmie kark nadłamują;
Z młodu do prace Mars swych sposabia
I wieczną sławę nimi zarabia:
Więc i Wenus miléj
W téj ona jest chwili.
O rannéj dobie Pallas dochodzi
Jowisza i swe z nim rady zwodzi;
Kto rano wstaje, kto rano sieje,
Ten dobréj pewien jest już nadzieje.
I chód pożądany
O jutrzeńce rannéj.
Jedyne panię! nie puszczaj czasu,
Chociaj to rany od swego wczasu,
Pożądny Hymen tobie pochodnie
W dalsze płomienie zażega zgodnie:
Niechciéj się wczas dłużyć,
Chciéj we służy użyć.

*) Juniec, wół młody.

DROGA CNOTY
I BACZENIA.

Jeszcześ młodzik, a przed laty
    Chcesz być mężem nazwany;
Z chłopcy-ć słuszniéj, ty chcesz z swaty
    Przed czasem być zrównany?
Ledwoś białą piersi rosą
    Otarł usta skropione,
A chcesz by z małżeńską kosą
    Twe mchy były złączone?
Wprzód ci Marsowi hołdować
    Słuszniéj, w miłéj ojczyznie
Wprzód do sławy tór pojmować,
    Obfitując w niéj żyznie.
Pierwszemu niestatków latu,
    Pierwszéj przepuść młodości;

Wino młode nie ma płatu,
    Bo w swéj jest burzliwości.
Wre krew, niezgód siła w tobie,
    Wzrost jeszcze siłę bierze;
Rzecz swą zaczniesz w słusznéj dobie,
    Gdy będziesz w słusznéj mierze.
Zle niedojrzałéj jagody
    Wpierwszym cieple urywać;
Zle w pierwszym mchu spieszne gody
    I przed czasem sprawywać.
Zle wyszło Adonisowi,
    Co go Wenus styrała,
Że młodemu zbyt wiekowi
    Jego nie borgowała.

13.

DROGA ROSKOSZY I ZMYSŁÓW.

MUZYK I WESOŁÉJ MYŚLI.

W gnuśném milczeniu nie miło próżnować,
Francuskie cytry, każ włoskie gotować
　　Lutnie angielskie, niechaj i wiole
　　Przy twym godowym ozową się stole.
I idumejskie arfy by tu miały
Swe miejsce, by był kto do nich umiały;
　　A przy nich także wielostronne wzór by
　　Wziąwszy niech by swój dzwięk dały theorby.*)
Chcesz-li tubalne niech sztorty **) zaryczą,
A po swych skrzypcach smyczki się rozsmyczą,

*) Theorba, gatunek większéj lutni.
**) Gatunek wielkich piszczałek trąbowych.

I klawicymbał w swym wdzięcznym sonecie
Przy regałowym *) niechaj zagrzmi flecie.
Bez wesołego nie chciéj halaspasu
Pieszczonych puszczać godzin swego czasu;
Niech Balcerkowie **) by było weseli
Z swym głosem z gorgi ***) ozwą się w kapeli.
Nielube troski i swędzące szumy,
Co myśli psują mieszają rozumy,
Niech ujdą w stronę. Teraz młodzi moja,
Zażyj wesela, póki pora twoja.
I samym bogom muzyka jest miła,
Gdy swoje liry, lutnie rozłożyła
Po niebie wielkiém. W muzycznéj melodzie
Nieba brzmią, w swoim kiedy są obchodzie.
Muzyka miejsce i w Erebie miała,
Kiedy cytara Orfeowa grała,
Słuchały jędze, dusze blade, jeńcy,
I wolni od mąk wted' byli cierpieńcy.
Wszelka natura kiedy się tak słodzi
Muzyką; i ty piękna moja młodzi,
Daj ucho téjże, do zmysłu swojego
Zażywająca pienia wesołego.

---

*) Mającym rząd głosów (dziurek).

**) Balcerek sławny spiewak w XVII wieku, o którym także Opaliński w swych satyrach wspomina.

***) Gorg, spiew sztuczny, wysoki (z franc: gorge).

DROGA CNOTY

I BACZENIA.

Ty się cieszysz, tobie grają
    A cieszysz się bez miary:
Huczą bębny, głosy wstają
    I muzyczne trąb swary.
Wszędy łoskot, wszędy wrzawa
    Słychać brzmiące wioli,
Zawsze dzwięków tych dostawa
    Twoim uciechom gwoli.
Lekko radzę skróć muzyki,
    Nie wierzaj w miłe szumy,
Byś potym strasznemi ryki
    Niezawył gorzkiéj dumy.
Za weselem smutek chodzi,
    Ta jest wieczna ustawa;

W srodku smiechu płacz się rodzi,
 Każdy tego doznawa.
Podejzrane to twe granie,
 Ta ustawna muzyka,
Jeźlić z domu na wygnanie
 Piosnki w niéj niewyrzéka.
Słucha i ptaszek spiewania
 Wabu, aż w nim i ginie;
I ty się bój oszukania,
 Zgub choć w póznéj godzinie
Te muzyczne harmonije,
 Częste krzyków łoskoty
W końcu lat melankolije
 Czy nie wzbudzą, niestoty!
Spiewa rzewnie nad potokiem
 Łabędź donajskiéj wody,
Że mu oczy wiecznym mrokiem
 W ten czas zawrą przygody;
Ty się bój czy nie przy cytrze
 Lub przy muzyce skocznéj,
Bo cię złajnik twój nie przytrze
 Tajny lubo widoczny.

LIRYKA POLSKIE

JANA Z WIELOMOWIC GAWIŃSKIEGO.

DO HANNY.

Wielkim cię darem Hanno! niebo ozdobiło,
Gdyć to dało, w co ludzkim oczom patrzeć miło:
Cnoty nienaganione, kształt pięknego ciała,
Dom piękny pięknéj dusze, z kąd ci wielka chwała.
Równéj niemasz. — Niech zbuja wieść koliczne *) kraje,
Jednaś, a saméj prawdzie i zazdrość przyznaje.
Wiek dawniejszy by cię znał, jużby swojéj ceny
Nie miały Penelopy i gładkie Heleny.
I ta, gdyby przeciwko tobie jednéj stała,

---

*) Okoliczne, dokoła leżące.

Co swą twarzą w kamienie ludzi obracała,
Ta by się sama swoich ozdób zawstydziła
Przed twojemi, a przeto w kamień się wrodziła.
Darmo o Cyprze prawią, i o jéj tam paniéj,
By tu Wenus stanęła, poszła by tu taniéj,
I Kupido widząc cię, złote strzały swoje,
Łuk i siebie oddałby już w opiekę twoję.
Niech pracują malarze, niech śliczne obrazy
Chcąc się swiatu zalecić, malują bez skazy,
Ciebie żaden nie dójdzie; niewymowne wdzięki
Twarzy twojéj godne są snadz anielskiéj ręki.
Szczęsliwy, kto cię sobie w towarzystwo wieczne
Zhołduje, i dni z tobą powiedzie społeczne.
Rajem mu będą one. Acz i moja karta,
W któréj cząstka twych ozdób mała jest zawarta,
Nie mniéj będzie szczęśliwa, że się szczyci tobą,
Pięknych cnot i piękności najwyższą ozdobą.

Pragnienie moje.

Westchnę serdecznie, a modlitwy moje
W niebieskie niechaj przenikną podwoje,
Na jaki skutek, tajno bydz nie może
Tbie omój Boże!

Wiem, że duch nisko k'tobie ukorzony
Nie będzie przed twym majestatem płony,
Gdy z ust wylane wezmiesz w ucho twoje
Modlitwy moje.

Tyś mannę spuścił, tyś zdroje z opoki
Wzbudzał, przez co cię swiat poznał szeroki
Panem. Ty dajesz swój dar nieprzebrany
Na ziemskie pany.

Stan życia mego tobie otworzony,
Wedle twéj woli niech będzie rządzony,
Sprawuj go i strzeż, a w ostàtnim zgonie
Miéj go w obronie.

O Słowiku.

Ozdobo wiosny, pośle wdzięcznéj pory
Pandyonowéj piękna siostro córy,
Jeden najmilszy z ptaszęcego szyku,
Żałobnéj dumy threicki muzyku!

Słodka uciecho ciepłego zarania,
Mutet roskosznych i miłego piania
Wyprawco! gościu Maja ulubiony,
Słowiku piękny, słowiku pieszczony.

Rozpuszczaj gorgi i swe różne fletni:
Oto cię sami wietrzykowie letni
Wzywają, tobie inna ptastw drużyna
Swoje melody na przemiany wszczyna.

A ja tymczasem na zielonym maju,
Przy rozmnożonym wierzb okwitłych gaju
Nieco się złożę, i przygiąwszy cienkiéj
Gałązki, tejże zwierzę méj lutenki.

Ta przy muzyce słodko-brzmiących głosów
Wisząc, nawyknie tych słodkich odgłosów,
Które mi wdzięczny sen przywabią, ile
W te najweselsze i przyjemne chwile.

Gwiazdy.

Ogniste lampy tronu wysokiego,
Małe wnuczęta złoto-promiennego
Hyperiona, o wyniosłéj sali
Kmiotkowie mali!

Zbrojne w błękitnym rycerstwo obłoku
Szykujące się w gęsto-chodzym kroku,
O! nauczeni w cichućkiéj poswarce
Swe zwodzić harce.

Mdleje, niech i Sysyf który
Dzwiga, spuszcza kamień z góry;

Ja się tego niech nie boję,
Ale o co zawsze stoję:
Abym troskom wszem, wesołem
Wesół sobie zaszedł czołem;

A tym czasem syn Latony
Cieszył mię swemi bardony,
Nie bez współ-mieszkańca swego,
Co panem grona winnego.

Do Delfa.

Fortuny rząd ten panuje,
Tym daje, tym odejmuje.

Skrzętne skargi i wzdychania,
Więc i nieutulone Delfi, narzekania
Wyruguj z wątlonéj głowy,
Gdy z wyroków namiastek *) zostałeś Irowy;
Fortuna dziś z tobą na dnie,
Kto wié, jutro do góry czy tobą nie władnie?
Co wicher podczas zarywa,

*) Namiestnik, następca.

Na skrydłach tchu skorego, w zad się to spuszczywa.
Dzis z Partem podcina nogi,
Jutro się szczęście wraca z Amalthei rogi.
W jednym się przechadza rzędzie
Bogactwo z niedostatkiem; przy wzgardzonéj siędzie
Często obfitość miałkości,
Rodzi się wsród skurczonéj fortuna szczupłości;
Ten jest statut uknowany,
Że się jedne po drugich mieszają odmiany.
Wczora gnał od pługu woła,
A dziś mu się zniżają kwirynalne czoła,
I co zdjął z wołów ściśnione
Kładzie jarzma Gabinom w karki pochylone.
Tenże Fosfor dostatniego
Upatruje, co Hesper patrzał na chudego.
Co jeśli wagę z żartami
Zwykły mieszać wyroki, jutro z oraczami
Tenże siędzie, a swe chaty
Z śmiechem drużby przywita zrzuciwszy szkarłaty
I któremi kamźń i iry
Swiatu głosił, te rąbią drwa w lesie siekiéry;
A jeśli mu drew nie stanie,
Rządczą laskę w ubogi piec da w podpalanie.

Wy swojéj nigdy nie tracicie krasy,
Was, was czekają miło-płynne czasy,
Wy na zamiany po zapadłym Febie
Swiecicie w niebie.

Mnie, co minęły lata się niewrócą,
Wchodzą żałobne, łagodne się krócą,
A co to rzkomo *), i sam jeszcze chodzę,
Już w zapad godzę. **)

Do Polityka.

Ja zaś tobie Stanisławie
Tę istną prawdę wyjawię,
Którą mądrzy wyjawiają,
A wsze wieki doświadczają.

Jezdcem koń dobrze harcuje;
Ręka, nie broń dokazuje:
Wojsko walecznem się stanie,
Lecz przy walecznym hetmanie.

Dobry pan, dobrzy poddani;
Misternego nikt nie zgani,

---

*) W rzeczy.
**) W zachód (ku śmierci) dążę.

Mistrza sztuki, i z czułości
Pana, dobre role, włości.

Z jednego dobra starszego
Idą mniejsze do dobrego;
Starszy zaś gdy zły przodkuje
Z sobą zgubę wszem gotuje.

Troski.

Jako rdza gryzie żelazo,
A mól sukni jest zarazą:
Tak w kim troska się zawiera
Serce człowieka pożera.

Pracowite serce moje!
Czemuż takie niepokoje
K' sobie puszczasz, czy z niewoli
To ma człek mieć, co nie gwoli?

Niech ów żelaznemi nity
Do skały cierpień przybity,
Serce odrosłe otwiera,
Które dzienny sęp pożera

Niechaj i wieczysty głodzień
Z pragnienia swych kropel codzień

Piekła gorszego
    Dobył arsenała.

Bodaj przychodzień,
Ten za zły zbrodzień
    W ćmach się dotąd bawił,
Który na rany
Grad ołowiany,
    Kule na świat zjawił.

Bodaj był w piekle
Sam gorzał wsciekle,
    Który ziemnym lochem
Idąc, podsadził
Ogień i zgładził
    Mur niewinny prochem.

Cóż poniewolnie,
Gdy dobrowolnie
    Świat zostawić przyjdzie,
Gdy życia daléj
Nie pomknąć, 'żali *)
    Nie głupia żyć w biédzie?

Kiedy nam jędze
Żywota przędze
    Coś trochę nawiwszy,

---

*) Ażali, czyli.

Nić przetną, a my
Z swiata znikamy,
W nim jak przez sen bywszy.

Niechże z niewolą,
Lub jak chcą, wolą
Z swiata idą tego :
Ja lat syt, za niem
Z przygotowaniem
Niech odchodzę z niego.

Anakreontyk.

Robotny kuźniku,
Sławny rzmieślniku,
Co złoto umiész i srebro miarkować,
A jako zechcesz tak mu rozkazować,
Kuj tam między pany
Misy, roztruchany;
Mnie wyrób kubek i garcową czarę,
W wypiciu duszkiem nieomylną miarę.
Nie rysuj w niéj siła,
Marsowego dziła, *)

*) Dzieła, czynów.

Szybkość czasu.

Nie jest ten w wieku szczęsliwy,
C ozawsze żyje troskliwy,
A czas krótki gnuśno pędzi,
W swém więzieniu sam się swędzi.

Skąpy nasz wiek, skąpe lata,
Dzień rączém skrzydłem ulata,
A jak woda za wodami,
Tak czas płynie za czasami.

Ten co żyjem, iuż się króci,
W zad się nigdy nie powróci;
Koła tną w lot, a w godzinie
Siła nas z nas samych ginie.

Widziałem ja kwiat rumiany,
Piękny, cały pod świt ranny,
Aż nie długo, miły Boże!
W wieczór go starość przemoże.

Tak i nam co w pięknéj porze
Tylko zawitają zorze,
Aż czas nakręciwszy sfery
Wziewa ciemne w nas Hespery.

Nic długo wcale nie stoi,
W zamianach się wszystko roi,

Początek na kres pogląda,
Koniec wszczątku pilnie żąda.

W oka mgnieniu chwila znika,
Kwandrans kwandranse połyka;
Nie bajkić to, ale w jawi
Ojciec potomstwo swe trawi.

Żegnam was o przeszłe lata,
Nie mojeście chociaż świata
Używam, przyszłych nie liczę;
W czém dziś żyję, tém się szczycę.

Na wynalazcę zbroi.

Gdyby był zginął,
Nie w świecie słynął,
Co wykonał zbroję;
Że Marsa zwadził
I gniew rozsadził
Na miłe pokoje.

Że miecze, groty
I wsze lichoty,
Straszno-rykie działa
Gdzieś z podziemnego,

Gwiazd mi zaniechaj i figłów uczonych,
Niechcę Arkturów i Plejad tam onych;
Lecz o co cię żądam
Niech kunszt twój oglądam.
Bacha młodego, płód krasnéj Semele,
Wypracuj młotem téj czary na czele,
A tam podle niego,
Rówiennika jego
Wymaluj kształtnie cnéj Wenery syna,
Sprawcę miłości słodkiéj, Kupidyna.
W drugim zasię rzędzie
Niechaj Febus siędzie,
Bo na przemiany mowną lutnią chwieje,
Przy nim Erato z Ganimedem pieje.
Tamże daléj na dnie
Odrysujesz snadnie
Anakreonta chociajże starego,
W téj ręce księgę, w téj dzban dzierżącego,
Dam dobrą nagrodę
Za tę mnie wygodę;
I sam kiedy się kolwiek do mnie zjawisz,
Tą czarą dobrze gardła swe przepławisz.

Do lutni.

Lutnia mojego pokoja,
Roskosz i zabawa moja.

Lutni moja, piękna lutni,
Za któréj powodem smutni
Radość i wesele mają,
Choć podczas w troskach zmierają:
Z twych strón wdzięcznych rozpuść głosy,
Jako za zarannéj rosy
Mile brzmisz, gdy swéj Koroni
Pałający Febus dzwoni.
Twoja władza znamienita,
Ani każdemu jest skryta;
Za twą mocą w jedno ciało,
Z opok mur i miasto wstało.
Ciebie wszelkie zwierza plemie
I las sam słuchał na Hemie,
W twój dzwięk oceańskie wały
Cichuchno z baleny *) stały.
Tyś Awernową drużynę
I samą króla dziewczynę,
Z łona matki uniesioną,
Ucieszyła swoją stróną;

*) Wieloryby (z łac. balaena).

A te co bań nalewały,
Na chwilę od pracy stały,
    Ani w ten czas przędły jędze
    Ludzkiego żywota przędze.
Przez twą wdzięczną Orpheu stronę
Za zmową odzyskał żonę,
    By był tylko żądze skracał,
    A w tył oczu nie obracał.
Ale co jest komu miło,
Prawo złamie, by to było;
    Mnie inaczéj; niech świat wabi,
    Od ciebie mnie nie odwabi.
Lub ja pod zaranną zorzę,
Lub zapada Febus w morze,
    W każdy czas, w każdą godzinę
    Z tobą moja lutni słynę.
I jeżeli wieszcze rady
W skutek prowadzą Febady:
    Mam wieść, że w twym wdzięcznym tonie
    Zasłynę w Lechowéj stronie.

Młodość.

Kto walne szumy i pieniące wały,
Które szalone wichry rozruchały,

Na wielkiém morzu, by zostały na dnie,
Ukoi snadnie:

Ten młodzi bystréj duch nieukrócony
I umysł ze krwią z gruntu poruszony
Może zatrzymać, może mieć w sforności
Ich wsze płochości.

Wiek młody miary nie zna; raz w roskoszy
Po uszy tonie, raz je w stronę płoszy,
Na statek chciwy na wsze odmiany
Wszytek oddany.

Darmo i tamy i groble wysokie
Gotujesz, kiedy wrą wody głębokie;
Darmo burzliwe i te krwie powodzi
Tamujesz młodzi.

Ustąpią chmury nadejdą pogody,
Wzruszone same w brzeg upadną wody:
Młodość w swéj burzy, gdy czas przytrze na nie,
Sama ustanie.

Pożytek prace.

Pracuj za zdrowia całego wygodą,
Pracuj gdy siły, wiek, dobę masz młodą,
Pokić Maj kwitnie i gnuśna cię zima
Jeszcze nie ima.

Za pracą wszelka szczęśliwość pochodzi,
Ta rodzicielka piękną sławę rodzi,
Praca na wszytek czas i wiek późniejszy
Skarb najpewniejszy.

Niechaj okrzętna *) mrówka cię nauczy,
Która żér wczesnie do swych jamek włóczy,
I pszczółka co wczas do swych majętności
Znasza słodkości;

Aby kiedy czas gnuśnéj zimy przytrze,
Zbiorem swym onéj złożyły się chytrze,
A co zskarbiły zażywały tego
Czasu swojego.

Zarabiaj i ty, póki cię nie zepnie
Wiek stary, a krew w ciele twém nie skrzepnie,
Abyś próżny sił, żył swym zbiorem plennym
W wieku starennym.

---

*) Gospodarna, skrzętna.

Grzeszy, w nadzieje kto się ubezpiecza
Na cudzą rękę; słaba cudza piecza!
Kogo w gnusności czas pózny przyścignie,
Nikt go nie dzwignie.

Do panny.

Co jutrzeńka w wschodzie;
Lilija w ogrodzie,
Tak my o Hanno! tobie przyznawamy:
Tyś jest jutrzeńka, kwiat między pannami.

Tobie rozczosany,
W złocie przewijany
Gdy płynie warkocz po gładkiém ramieniu,
Każdemu bywa przyczyną zranieniu.

Lub ty fijałkowy,
Lub rozmarynowy
Wianeczek kładziesz na roskoszną głowę,
Zajrzą mu wszystkie poczty purpurowe.

Twarz nad snieg bieleje,
Krew się z mlekiem leje,
Mylę się, czyli w twarzy kwitną róże.:
Czy z twojéj róża bierze twarzy foze?

Nowożeńoom.

Już pożegnawszy wiek panieństwa swego,
Szczęśliwie godzisz do stanu nowego;
Z tobą korona i wieniec, odmianą
Idą kochaną.

Io! Hymenie! lub ty Ijochowe
Dziś święta święcisz, lub cię Jowiszowe,
Gdy mu wykrzyka Ganimed wesoły,
Trzymają stoły

Wsiadaj w złoty wóz łabędziom zwierzony,
A przybądz gościom w ten orszak skupiony,
Gdzie stadło nowe w naznaczonéj dobie
Zawita k' tobie.

I ty co piękne zrządzasz Fesceniny
Pafio! przybądz w wesołe godziny,
Dziś u cnéj pary masz czas pod namiotem
Hołdować złotem.

I ty co świecąc w złoto-lśniącéj tkance,
Febie się swojéj zalecasz kochance,
Hesperze przybądz! tobie goście czołem
Biją za stołem.

Tobie nadobnéj włos oblubienice
Z pokornych ramion płynie, tobie lice

Pozłaca wstydem, i koroną czoło
Otacza w koło.

Tobie wzdychania i tchu najgłębszego
Dobywa przez gwałt z roju serca swego,
Ta bojaźń gwoli po jéj pięknem ciele
Swe skrzydła ściele.

Tobie rozrzuca Pomona z Florami
Paestańskie róże, tobie z Dryjadami,
Gdy się Erato przywięzuje społem,
Rej wodzi kołem.

Już ci młodzieńce i wesołe panie
I te co jeszcze służą przy Dianie
Spiewają hymny, tobie i muzyka
Głośno wykrzyka.

Sam Bachus czary massykiem napełnia,
I choć przed kwadrą, jednak przed nim pełnia;
Tamże Penates jemu pomagają,
Flasze dzwigają.

Przybywaj tedy i pochodnie swoje
Zażegaj, i wpuść iskry w ludzi dwoje,
By im Akwilon i złéj zimy siła
Nic nie szkodziła.

Ty skryty ogień w pierwiastki niewinne
Zażegasz, ty precz rugujesz Erynnę;
Spraw by ta para, po niedługiéj dobie
Pałała k' sobie.

Własna chwała.

Cudzemi niechcę pióry się odziewać,
Ni z spisków cudzych czego się spodziewać;
Jeżeli z sławą co na swiecie robię,
Sam się ozdobię.

Kto na się kładzie cudzéj cnoty róże,
Ten już znać daje, że nic sam nie może;
Ani na przodki toż pojdzie uczciwie,
Kiedy syn żywie.

Chwalebnych przodków ojca cnego synem
Chcesz-li prawdziwym bydz, podobnym czynem
Wyraź z cnót, w ten czas będą należały
Ich do twéj chwały.

Kuźnikiem bywa każdy szczęścia swego,
Na jakie robim, dostaniem takiego;
To pan gdy wykuł, przez swoje cnoty
Idzie w tron złoty.

Jeżeli chodzę pięknéj sławy ślady,
W tenczas mi wspomnij me szlachetne dziady,
W tenczas i Fosfor w większém świetle chodzi,
Gdy k' Febu godzi.

Roskosz bolesna.

W hesperyjskim wonnym sadzie,
Tam kędy się słońce kładzie,
Kupido z matką miłości
Swoich zażywał lubości.

Chodząc między kwiateczkami
Strzelał złotemi strzałkami
Ptaszęta i zwierz pieszczony
Matce swojéj poświęcony.

Amorkowie za nim mali
I przed nim się tuż snowali,
Zaprawując jedni złotem
I ostrzonym strzałki grotem.

Mirtu blisko kwiat dziedziczny
Stał różany barwą śliczny,
Gdzie Adonis swą purpurę
Na różaną cedził skórę.

Tam w gęstwinie onéj róży
Gdzie się do łuczku przyłoży
I wystrzeli złotą strzałę
Na synogarliczki białe.

Lewą rączką jakoś z tego
Dosiągł ciernia kolącego,
Który go w paluszek mały
Srodze zakłuł gorzéj strzały.

Krzyknie dziecko i swojemi
Nóżkami tupnie ku ziemi,
Narzeka, płacze w boleści;
Echo wszędy niesie wieści.

Matko moja te li zdrady
Twe kwiatki chowają rady?
Kwiat ucieszny a na spodzie
Niewidzianym grotem bodzie.

Synu mój, synu kochany!
Żadna roskosz bez swéj rany;
Z wierzchu radość jest serdeczna
Ale wewnątrz boleść wieczna.

PIEŚŃ

W szczęśliwe zawitanksiąg ąg na świat:

Dziejów rocznych,

J. M. P. Wespazyana z Kochowa Kochowskiego *)

r. 1683.

W dobrą godzinę na teatr polskiego
W przód, aż i zaraz na widok całego
Swiata, gdzie Tytan dostarcza promieni,
Z dwudziesto-letnich wychodź Klio cieni!

---

*) Annalium Poloniae ab obitu Vladislai IV. climacter primus scriptore Vespasiano a Kochow Kochowski. A. 1683. Cracoviae ex officina Georgii et Nicolai Schedel S. R. M. ord. typ. w ark. str. 8.

Wychodź szczęśliwie i swe klimaktery
Różnéj Fortuny, jak się toczą sfery
Téj monarchini, więc i Gradywowe
Turnieje, cięższe nad punickie owe
W stroju auzońskim, z swego Helikonu
Objaw, a pierwéj do pańskiego tronu
Pod tarcz zasłony skłoniwszy się nisko,
Idź cnych sarmackich dziejów latopisko.
Tyś jest pamięci wiecznéj podskarbini,
Jowisza córa, życia cnót mistrzyni,
Swéj prawdy swiatło i czci głosicielka,
Czynów odważnych w wiek oznajmicielka.
Tobą wiek idzie niemilczany; ktoby
Dzieje trojańskie, waleczne osoby
Znał był Hektory, Ulisse fortylne,
Kodry odważne i Alcydy silne?

---

i 494. T. II. (Climacter secundus) tamże str. 8 i 540. T. III. (Climacter tertius) tamże str. 11 i 843. Szacowne dzieło sławnego poety i historyka Wespazyjana Kochowskiego, obejmujące dzieje narodu polskiego od r. 1648 aże do r. 1668 z wielką prawdą i zdrowém zapatrzeniem się na burzliwe owe czasy, jako przez współczesnego i naocznego swiadka spisane, stanowiące dziś jedno z najlepszych zródeł dziejow panowania króla Jana Kazmierza. Tom czwarty opisujący panowanie króla Michała Korybuta, spoczywa dotąd w rękopisie w księgozbiorze narodowym Ossolińskiego we Lwowie.

Ktoby wiedział co wiek przeszły uczynił,
Kto w nim czci doszedł, kto cnocie zawinił,
Kto mądr' z przeszłych szkód, jak świat szedł w odmiany
W todze-li w sagu, jak był sprawowany:
To. ty ogłaszasz. Więc powiedzieć i tu
Winnaś bez względów, dla prawdy zaszczytu
Bunt Enceladów chłopskich, Ukrainy
Zuniowanéj na koronne syny.
Kiedy nie Pompej swiata pełen pompy
Z swym Juliuszem, władzy państw nie skąpy
Równy z swym równym, ale wyuzdani
Krwawy bój wiedli z panem swym poddani.
Ach! niechaj przyczyn wiele kto najduje,
Mnie to Apollo do uszu zwiastuje
Póki zbyteczny, więc w imprezie *) swięty
Przód panu ręką, tym Euksyn zamknięty.
Tak moc, gdzie indziéj swéj nie wywrze mocy,
W się ją obraca i sobą się tłoczy,
I w pełném ciele, kiedy krew zbyteczna
Nieupuszczona, zdrowiu niebezpieczna.
Więc wódz czajkowych naw, daremne styry
Odniosłszy k'temu coś i w domu tyry, **)
Stawa się synom syn zły, wojska (wzorem
Rzek wzbranych) wiodąc na Polskę szaszorem,***)

*)Zamysł, przedsiewzięcie (z włosk: impresa). **) Tyr, uszczypek, przycinek, hańba. ***) Szaszor, ruch z szelestem, także orzeł wyklējany do zabaw dziecinnych.

Zaporoskiemi gdzie wprzód Bryarejmi
I z krymskiemi się spiknąwszy złodziejmi
Wojska zniósł, kraje spustoszył koronne,
Narody na nas zemknąwszy postronne.
Ach jeźliż i tu łza mi nieukanie*)
I w krwawéj raczéj nie zmoczę fontanie
Pióra mojego, wspomniawszy na młodzi
Polskiéj krwią wzbrane płynące powodzi.
Ale o zdrajco! żyje Bóg i jego
Sąd sprawiedliwy: i ty czekaj swego
W rychle upadku! ojczyzny zniewagi
Nie ujdąć sucho bez pomsty i plagi.
Zapali ręka zła świat, samaż zgore,
A kogo nad stan szczęście wzniesie skore,
Jak błyskawica przód, potém grom trzaśnie
Tak ten przód swiecąc po gromie zagaśnie.
Moc bez rozumu i uwagi zdrowéj
Sama się kona: szturm ów olbrzymowy
Góry na góry waląc, mocą setną
Znikł, ogniem płacąc wiecznym grzech pod Etną.
I ciebie zdrajco! Cerber trojpaszczęki
Spół z Iksionem żelaznemi sęki
Targa, i serceć odrosłe sępowie
Co dzień rwą, wiecznych mąk wieczni katowie.

*) Niekapnie.

Lecz gdzie mnie mojéj Muzy duch unosi?
Już to już mego Kochowskiego głosi
Na wieczną pamięć tryumfalna Klio,
Któréj w szczęśliwe: witaj! daję Io!

PSALM XVI.

Conserva me Domine, quoniam speravi in te.

O który siedzisz na wielmożnym tronie
Wysokich niebios, Ty mię sam w obronie
Miéj i zachowaj w mój czas niebezpieczny,
Boże mój wieczny!
Tyś dobro, Tyś Pan, jać usługi moje
Mostem pod święte twe kładę podwoje
Lub ich ty niechcesz, kiedyś pełen innéj
Czci swéj powinnéj
Jednak pobożny mus to we mnie każe
Że cię w twych wiernych Boże mój uważę;
Lecz bałwochwalców i co z bydląt pluszczą
Krwią, wzgardzę tłuszczą.

Tych ofiar niechcę, ni ich imion, bo ja
Panu cześć daję, bo pan cząstka moja;
On mi ją zrządził, dział ten między działy
Wszéj godzien chwały.
Panu ja przeto wszelkie dzięki daję,
Że rady sercu zdrowéj mi dodaje,
Że zmysł napasny w dzień nocne-li chwile
Uskramia mile.
Pan przy mnie, Pan przy prawéj ręce mojéj:
Kogóż się przeto dusza ma zaboi?
On myśl mą, język, On uczynek rządzi,
Że mi nie błądzi:
Ztąd że mi serce w radości opływa,
Dusza się cieszy, ciało pochwatnywa,
Że w pokój wieczny niezwykłym sposobem
Pogardzę grobem.
I więcéj wzrywa pewna mię otucha,
Że z głębi grobów wzbudzisz mego ducha
I zbronisz aby Twój umiłowany
Był skazie dany.
Ty mi sposabiasz w wieczne życia drogi
Gdzie będąc w radość z twarzy Twojéj mnogi
Z rąk Twych na wieki będę miał do wiela
Pociech wesela.

PSALM I.

Beatus vir, qui non abiit in consilio impiorum.

Szczęśliwy, który niebył w radzie niepobożnych,
Ani scieszek grzeszników imuje *) się zdrożnych,
I w kupie podejrzanéj miejsc tych nie zasiada,
Gdzie naśmiewca nauce swiętéj w brew powiada.
Ale który po wszytek czas ma te staranie
Aby Bogu był prawy: dzień-li gdy nastanie,
Albo słońce ustąpi ciemnéj nocnéj chwili,
On o pańskiéj nauce rozbadywa miléj.
Jako drzewo które się nad brzegiem pochyłym
Wód ciekących ukocha, z swym owocem miłym

*) Chwyta.

Co rok spieszy i Panu swój pożytek wraca
A listków swéj ozdoby niepłonnie utraca:
Tak i żywot pobożnych i którzy ustawy
Pańskie w sercach swych mają; co poczną to prawy
Skutek czynu ich będzie, ani im zła chwila
Choćby nagle przypadła, nie zaszkodzi tyla.
Nie tak zli, nie tak którzy Boga zapomnieli,
Tego szczęścia niebędą, tego dobra mieli,
Równi prochu ziemnemu, na który gdy padnie
Lada dma, rozwieje go i zagubi snadnie.
Przeto kiedy się stawią na sąd sprawiedliwy
Pewni swego zginienia, gdzie orszak cnotliwy
Stanie, tam stać nie będą: bowiem Pan łaskawych
Umiłował, a w zgubę naznaczył nieprawych.

Tobie jest ma niewinność Panie otworzona!
Tyś mię przyjął, w Tobie jest pewna ma obrona,
I chcąc mieć mię w ozdobie, postawiłeś prawie
Przed swą mię oblicznością, ku méj wiecznéj sławie.
Niechaj Bóg izraelski na wsze swiata strony
Przez usta wszech narodów będzie wychwalony
Niech mu wszelkie stworzenie niskim bije czołem
Póki się wieki wiecznéм będą toczyć kołem!

MOWA OSTATNIA

umierającéj przez miecz Jadwigi z Kolbuszowa, w Lublinie dekretem trybunalskim pokonanéj *) r.1681.

Stój na chwilę, ktośkolwiek ku ostatniéj scenie
I smutnéj tragedyi przybył w podziwienie!
I ty co nad mym karkiem ostrze wisisz stali,
Stój trochę, nim się głowa z szyje mojéj zwali!

*) Sławna ta awanturnica, któréj pamięć J. Gawiński wierszem swym uwiecznił i któréj sprawa przez lat kilka zatrudniała trybunał lubelski, zwała się właściwie Agnieszką; Machówną, urodzona w wiejskim stanie z ojca dobosza z Dubna i matki Agnieszki wieśniaczki kolbuszowskiéj. W pierwszéj młodości używana do posług pasterskich, oddaną potém została niejakiemu kozakowi Bartoszowi Zatorskiemu w zamęzcie.

PSALM XLI.

Beatus, qui intelligit super egenum.

Szczęsliwy, który nędzą ścisnionych ratuje,
Bo od Pana też wzajem ratunek uczuje;
Pan o jego całości będzie się zaszczycać,
Pan mu zdrowia i wszelkich dóbr będzie użyczać.
Niebędzie go mógł pożyć nieprzyjaciel jego
A jezliby by co uznał zdrowiu przeciwnego,
Pan boleści uśmierzy, Pan go i wspomoże
I ku wszelkiéj wygodzie słać mu będzie łoże.
Więc i ja ciężką będąc złożony chorobą
A niemogąc dla duszy mdłéj już władnąć sobą,

Mówię: zmiłuj się Panie! o Boże mój wieczny!
Zlecz mą duszę, znam złości i grzech mój
wszeteczny.
Gdzież się uciec, czy do mych mam nieprzyjacieli?
Którzyby radzi w grobie co w skok mię wi-
dzieli,
Mówiąc: kiedyż wzdy zginie! długoż poświatuje
Imie jego z nami na swiecie społkuje!
A jeżli mię nawiedził który z nich, więc zbirem *)
Raczéj był, co pasł oczy krwawie, co mię tyrem
Karmił słów uszczypliwych, a kiedy odchodził,
Palcem mię wszem skazował i na mię pod-
wodził.
O mnie szepty zdradliwe, złych najgorsza rada
Słowo pełne dekretu śmierci: snać (powiada)
Pan go za grzechy skarał i na łoże złożył
Zkąd nie tuszym by powstał, albo więcéj ożył.
Mało na tém, aż i ten któregom ja ścisle
Kochał i za część duszy w swym ważył umyśle
Komum ufał, z kimem żył, który chléb mój jadał,
Do moich nieprzyjacioł rady swe przykładał.
Lecz ty Panie! zmiłuj się i wzbudz tę moc we mnie
Bym im też (o cóm prosił) toż oddał wzajemnie;
Znam że mię chcesz mieć swoim! więc tuszę
w tym względzie,
Że się mój nieprzyjaciel ze mnie śmiać nie
będzie.

---

*) Siepaczem, oprawcą (z włosk: s b i r r o).

Nie żbym się bała śmierci; Amazonką raczéj
I tu w cyrku śmiertelnym każdy mię obaczy;
Lub mi srogie się zdały nieszczęśliwe fata,
W drogę pójść śmiertelności i ustąpić z świata:

Szczególniejszą pięknością i gładką urodą od natury obdarzona w krótce od męża swego do Krakowa uciekła, a potém wdzięki swe sprzedając w różnych miejscach królestwa polskiego przebywała. Rękopism Kazimiérza Malinowskiego sędziego radomskiego i deputata na trybunał lubelski, powiada, że się rzadko na publicznych miejscach pokazywała i to z spuszczoną na twarz zasłoną dla wzbudzenia tym większéj ciekawości i pożądliwości. Około r. 1668 bawiąc w Warszawie przybrała nazwę Alexandry Zborowskiej, i głosąc jakoby była jeszcze panną i córką Marcina z Rytwian Zborowskiego, z Kopciówny wdowy po Domaradzkim powtórnie zaś żony tegoż Zborowskiego urodzoną, a przez mamkę pod czas wojennych zaburzeń jako siérota w Kolbuszowy wychowaną, umiała sobie zjednać miłość Kollatego kawalera z wojsk cesarskich, który ją sobie węzłem małżeńskim poślubił i do Wiednia zawiozł. Lecz gdy ją tenże wkrótce dla rozwiązłego życia porzucił, udała się chytra kobieta z prośbą do cesarza, w któréj wyraziła, że jest córką marszałka polskiego, że ją Kollati z klasztoru uwiódł i że za nią wziął stotysięcy w klejnotach. Rząd omamiony tym podstępem przysądził jéj i oddał kilkadziesiąt tysięcy z majątku Kollatego, których to pieniędzy użyła do wystawnego i świetnego życia. Poznał się w Wiedniu z tą niewiastą szesnastoletni Stanisław Rupniewski kasztelanic biecki, jadący wtedy dla wydoskonalenia

Lecz bym życie poniekąd światu me zjawiła,
A nieba zagniewane dla spraw mych zmiękczyła,
Mając ufność, że do nich w momencie przeniknę,
Gdy choć w połowie moich dni skróconych zniknę.

---

się w obce kraje; zaślepiony jéj wdziękami, zwłaszcza gdy mu poprzednie swe małżeństwo zataiła, pojął ją tamże za żonę i do Paryża z takową pojechał. W Paryżu umarł Rupniewski; żona zaś z dziecięciem wróciła do Polski, gdzie złożywszy urzędowe swiadectwa, zajechała majętności zmarłego męża. Anna Barbara rodzona siostra Rupniewskiego a żona Franciszka Szembeka starosty bieckiego, niechcąc się ustąpić z posiadłości brata, wydała Jadwidze z Kolbuszowa r. 1677 sprawę w trybunale lubelskim, zarzucając jéj, że się fałszywie z domu Zborwskich wywodzi i że żoną brata być niemogła, skreśliwszy przytém przeszłe jéj występne życie. Mimo pozwu nie stanęła w sądzie oskarzona, która na tenczas w klasztorze mieszkała, zkąd ją Stanisław Domaszewski starosta łukowski znowu w małżeństwo pojął, uwiedziony majątkiem i pięknością. Jednakże w krótce zbrzydził ją sobie ten nowy małżonek, a zabrawszy jéj pieniądze, przekupiony od strony przeciwnéj, porozumiał się z oskarżycielami i sam ją zdradliwie pod ratusz trybunalski między kramy pod pozorem przechadzki wyprawadził, gdzie takową zaraz czychający umyślnie instygator z wartą pojmał i w więzieniu osadził. Piękność i wdzięki wszelakoż tyle jéj dopomogły, że wyrokiem trybunału r. 1680 z więzienia uwolnioną została, zwłaszcza gdy poboczna linia Zborowskich i Mileńskich wykazanym w grodzie lubelskim rodowodem pochodzenie jéj od

Onam ja, com niedawno światu dziwowiskiem
Była, teraz zostaję Fortuny igrzyskiem,
Któréjm więcéj ufała, ta mię dziś głęboko
Pchnęła w dół, do góry mię wyniosłszy wysoko.
Onam ja, któram w Polszcze zrodziła się w cieniu,
Byłam wszystkim z gładkości w wielkiém poważeniu,
Piękność moję z anioły niemal porównano,
Z tąd i wielkich parentel *) bydz mię poczytano.

Zborowskich dowodziła. Przypadkowe zjawienie się kozaka Bartosza Zatorskiego pierwszego jéj męża, naraz całą pomyślność Jadwigi z Kolbuszowa wywróciło. Stanął bowiem w sądzie za namową Rupniewskich, oskarzając swą żonę o zbrodnię wielożeństwa. Do potępienia jéj przyczyniło się i to niemało, że pozostała wdowa po Marcinie Zborowskim, którego Jadwiga swym ojcem mieniła, z domu Domaradzka a po śmierci Zborowskiego w powtorném małżeństwie zaś Godlewska, w trybunale dowiodła, że pierwszy jéj mąż Marcin Zborowski żadnéj Kopciówny nie miał za sobą, i że metryka kładąca urodzenie oskarżonéj w r. 1651 wcale była fałszywą, zwłaszcza gdy Zborowski przeżywszy dziesięć lat w małżeństwie z żoną swą Domaradzką, jeszcze r. 1649 z tym się pożegnał światem. Przekonana tym sposobem o zbrodnię wielożeństwa, została Jadwiga z Kolbuszowa na oderznięcie piersi klészczami, a potém na ścięcie skazaną; który to wyrok trybunału lubelskiego pod zarządem Piotra Opalińskiego wojewody łęczyckiego oraz marszałka trybunalskiego i X. Żorawskiego, r. 1681 na niej spełniony został. Ob: Pamiętnik Sandomierski. W Warszawie 1829 T. I. str. 29—39.

*) Rodu, pokolenia.

I byłam ei, ale cóż, pod zasłoną inną;
Lecz jak słońce i jego promienie nie giną
Chociaj go chmury zaćmią, to świeci na niebie.
Czyż i koncha żółwiowa perłę wyda z siebie?
Onam ja, com subtelny, wielki rozum miała,
Bym tylko czyn od końca każdy zaczynała;
Lecz któryż rozum wielki tego dostojeństwa,
Aby niemiał mieć swojéj przywary szaleństwa?
Onam ja, któréj w chwałę Polska szczupłe była,
Aż mi jechać pod cudze nieba chęć radziła.
I skutkiem mię dobrym wiódł Merkury, Dyanną
Bom się zdała, gdziem była, lub jutrzenką ranną.
Onam tedy ja, któréj wszystkie swe ozdoby
Nieba dały życzliwe i nie było ktoby
Z mych mię nie miał ukochać wdzięków przyrodzonych
I gracyj przyjemności w ciele mém złożonych; —
Onam ja Wenus polska, któréj czołem biły
Państwa, i humorowi memu się dziwiły,
Pięknéj urodzie, któréj i matrony same
Niezajrzawszy za swą mię poczytały damę.
Onam ja, co w méj twarzy róże i lilije
Wespół oraz kwitnęły z mych piersi i szyje,
Co i z oczu łask pełnych Kupido się rodził,
A wtedy w serca ludzkie kochania zawodził.
Onam ja, gdym z cukrowych ust słów dobywała,
Ludzi złotym łańcuchem za sobąm ściągała,
Którzy z gładkiéj mowy méj, a gładkości mownéj

Opadali na złotéj siéci méj połownéj.
Mnie i mitry książęce, anzońskie infuły,
Purpury watykańskie, pełne chwał tytuły
Oddawały. O! jakie sławne polskie Tatry,
Że Heleny swe mają, mają Kleopatry.
Mnie Danaą (próżno to) sami trono-władni
I do pary miewali Paryse niezadni *),
Kiedy młodość z naturą po morzu krewkości
Żagiel mój unaszały za sterem miłości.
Tak bajając jak i ja, orlica do woli,
Gdy do jednéj gałązki gdzie ma sieść zakoli **),
Padam i wraz upadam, bo Hymen godowy
Skryty upad w weselu przyniósł mi gotowy.
Nieuważam, bo nieznam nieszczęścia mojego,
Owszem daléj szczęśliwą zdam się bydz, z czy-
stego
Gdy mi łoża kolébkę gotuje Lucyna,
A pociechę jédyną powija mi syna,
Ach na tenczas pociecha, a dziś moja zguba!
Jakże mi tam drużyła Eumenida gruba
Przy thalamie nieszczęsnym, tak niecne Febady
Przy Lucynie rym wyły przyszłéj méj zagłady.
Nie wié człek co nań przyjdzie i co mu wyryto
Dyjamentem na niebie, przed nim to jest skryto
Szczęśliwa-li mu dola albo-li zła padnie;

---

*) Nieszpetni.
**) Krąży do koła.

Ta się paść ma, która mu z wiecznych fat *) przypadnie.
I kogo z pierwszych pielnch zły swój los ozionie
Z pierwszego na świat wstępu, by dobrze na stronie
Swiata tego ostatniéj był : sam do niewoli
I gdzie upaść ma, idzie, a po dobréj woli.
Tak ja Kaja z swym Kajem puściwszy Auzony,
Delikackie Adryje, pieszczone Ankeny,
I wszystkie pożegnawszy cudzych krajow Tempy,
Spieszę w Polskę, któż ze mną? Ach nieszczęsne sępy,
Co mię współ ze złym wrogiem moim szlakowali
I niedarmo, bo mi w téj drodze odebrali
Męża w kwitłéj młodości. Aten-li to strumień
Usechł mój, co mi gasić miał małżeński płomień.
Taż była przyszłéj doli nieszczęsna otucha
Z kąd pełném łonem licha z pełnego się rucha
Na mą głowę zwaliły. Czyż nie lepiéj było
Tam wiek trawić, gdzie szczęście wszelkie mi służyło,
I żyłam wiek swobodny? O mądrości wieczna!
Że na ten czas nauka nie była spółeczna
Twa w sercu mém. Żaden w swéj ojczyznie nie wziętszy,
By dobrze i cnotą był, i ozdobą więtszy.
Jamtedy com Kloryndę męstwem i odwagą,

*) Losow (z łacińsk. : fatum.)

Erminią kochaniem, Armidę powagą
I przemieniającéj się natury obrotem
Wyrażałą, mą miłość tocząc kołowrotem;
Tu się dziś nisko kaszę i z owéj tak chwalnéj
Purpuratów rządczyni i serc triumfalnéj
Bohaterki, obrazem dziś jestem nędzarki,
I w domu uścigniona od złéj na krew Parki.
Ach będąc rozbadana dobrami natury,
Jęłam bujać wysoko nietrwałemi pióry.
Bez dobra przedniejszego, ponieważ niebaczny
Zmysł przewiódł we mnie więcéj nad mój rozum
znaczny;
Ponieważ te znikome z dóbr ginących chwały
Darmych we mnie prezumpcyj kiedy dość nawiały,
Latać Ikara wyżéj, przelatuję zonę
Méj Fortuny: więc padam i tu we krwi tonę.
Daléj o swéj ruinie zamilczę: albowiem
Sobie sam człowiek zgubą, sobie jest i zdrowiem.
Tobie jedyny Boże! me świadome sprawy,
Tu mię karz, a na sądzie Twym bądz już łaskawy.
I nie sądzcie, aby mię miano sądzić opak;
W moje życie lubelski święty Areopag
Wejrzał dobrze, a to ja już umieram z mojéj
Śmierci; niech kto uważa, jak ma stać i stoi.
A ty synu mój wdzięczny, latorostko mała,
Rośń, żyj na późne wieki, a cobym ci miała

W wieczny dać upominek, miej to za iściznę*):
Mądrym, mężnym Bóg daje cały świat w ojczyznę.
Więc i ciebie do świętéj małżeństwa unijéj
Do ostatniéj żywota spólnego linii
Com cię dopiér' mężu mój przybrała, ciebie tą
I was wszystkich tą żegnam ostatnią waletą**).
Już mi zegarek dociekł, a cień tylko gadam,
Tobie duchu mieszkanie z ciała wypowiadam:
Tnij mieczu! Ty o Twórco, jedyną czci moi,
Miejsce pokutujących daj gdzie wierni Twoi!

*) Prawdę.
**) Pożegnaniem.

WENUS POLSKA

albo na akt weselny

Jego Mości Panu, P.

JAN. AND. BAIROWI,

Pisarzowi Skarbu Rzeczypospolitéj Koronnego Najwyższemu

i Jéj Mości Pannie, P.

EUFROZ. GRATTÓWNIE

oblubieńcom nowym

EPITHALAMIUM

od Jana Gawińskiego zaśpiewane.

We Gdańsku, dnia–Września, Roku pańskiego 1673.

Felices ter et amplius,
Quos irrupta tenet copula; nec malis
Divulsa querimoniis
Suprema citius solvit amor die.

Horat.

Matrimonium non nobis solum, sed agnatis, sed posteritati, sed reipublicae contrahendum est.

Cutzius.

Reipublicae quippe interest, ut coniugia sint frequentia, sine quibus illa nec stare quidem potest, multo minus vigere.

Aristotel. lib. 1 Oeconom.

Gdy widzi niestrwożonym żołnierzem do boju
Marsa otoczonego, i w żelaznym stroju,
Hufy przeciw Wschodowi można Wenus walne;
Jeśli (prawi) mojego tylko męża chwalne
Dzieła po świecie będą, i w wielkiéj dziedzinie
Lechów bitnych sama czci wojskowa zasłynie,
I o mnie niechaj wie świat, żem jest można Pani,
Wielką po wszytkiéj ziemi mając władzą, ani
Mój stan nikczemny niosę: są łuki i strzały,
Gorające pochodnie, któremi mój mały
Syn Kupido wojuje, któremi dobywa
Serc panieńskich, i co do dusz w ziemskim się
okrywa
Swiata tego okręgu, do władzy to mojéj
(Acz i siostra Jowisza téj się pod czas boi)

Przynależy. Kiedy-li wielki bój nastaje:
I Wenus bitwy zwodzi. Gdy plondruje kraje
I fortece wywraca Bellona: rum*) ściele
Sobie Wenus po Polscze złotorucha**) śmiele
Serca wiązać, i wielkich bohatyrów zguby
Wetuje, zabraniając przez swój odnow luby
Wielkim poledz imionom. Niech Telamon jaki
I duży Ajaks ginie, wnet na jego szlaki
Drugi wnidzie; upada Automedon, jego
Przez mię żyje potomstwo. Bohatyra cnego
Gdy woz targa Hektora, ja z własnego pierza
Na świat wzbudzam potomka, co do równych
zmierza
Wojennych dzieł i zabaw. Na bitnéj mogile
Co jeden mścił się zgubnych Fabiuszów tyle,
W méj kolebce uchowan: Co Lech co i bitni
Potomkowie sprawiali, wielkich dzieł niesytni,
Jam do tego powodem z swémi siłmi była.
Jam Gangi zhołdowała, Indyje podbiła.
Z mych odważni początków mężowie się rodzą,
Ani wprzód na odwagi i boj krwawy godzą,
Aż wprzód w moim doznani; ja serca i męstwa
Sił mym wnukom wprzód daję, i jeśli zwycięstwa

---

*) Wolne miejsce (z niemieck. Raum).

**) Złoto-szatna, złoto-strojna

Pewien ma być Mars po nich, w mojéj to jest
probie,
Kto zgodny jest w Wenery, zgodny w Marsa dobie.

To rzekłszy: do kochanéj swój woź złoty
knieje,
Kędy Neptun baltycki sine wody leje,
Kierowała, w tysiącu farb gołębie, który
Ciągnęły bystrem lotem pod gdańskie Arktury.
Sama w długiéj sydońskiéj purpurze siedziała
W złote róże utkanéj, skronie otaczała
Jedwabnica *), włos płynął trochę niżéj szyje,
Co go w pół utrefiły niebieskie Gracyje
I natknęły kwiatkami. Pas zbierał u pachy
Suknią, która dawała z wdzięcznych woń zapachy
Daléj wynikające; nad wsze śniegi bialszą
Szyję perły krążyły, twarz w podziw wspanialszą
Niebieski wdzięk wydawał. Jakbyś z téj postaci
I ozdoby powierzchnéj, którą się bogaci,
Wielką uznał boginią. W takowym ubierze
Ta wielka dziewosłębia **) i w nie innéj cerze
Spartę krajom dardańskim, i tam bliskie owe,
Ku Abydom łączyła Palanki Sestowe.

---

*) Cienka zasłona jedwabna.

**) Drużka kojarząca małżeństwo.

Przez które jeno kolwiek świata osiadłości
Woz się toczył, natura w niezwykłe lubości
Mieni się; Orythyjéj swéj wzdycha Akwilo,
Eol tchnie Dejepeją, a wiać wdzięcznym tylo
Rozkazuje Zefirom; na powietrznéj sali
Ptastwo w krzyku swój ogień wyznawa, a mali
Ptaszkowie, coś swiegocą rozlicznemi głosy,
Para z parą łącząć się i stykając nosy.
Ziemia wszytka zda się być zewnątrz poruszona
Kwiatki nagle wydaje, i jakoby ona
Znowu obłow w się bierze krolewską dziewczynę,
Panu Kawern w posiłek, piękną Prozerpinę.
A tu w wodach żarliwe błyskają płomienie
Ponurzonych Amorków. Balen pokolenie
Z delfinami igrają; wielorybna tłuszcza
Splotłszy się ogonami, z dużemi poduscza
Cetami się w igrany. Neptuna samego,
Syreny, uchylając coś mu tam lubego,
Przyłudzają do społku, w oczy dłonią pryska
Na Glauka pusta Nais: tu różne igrzyska
Thetys wielka z Proteem rozruchanym wzwodzi,
I płod wszytek Cyrenin wśród morskiéj powodzi.
A tu zasię na suszy zwierz co przed tém srogi
Z natury był, gorące dziś w sobie pożogi
Być uznawa; libijscy spół z sobą igrają
Lwi, grzywy wysmuknąwszy srogość swą składają

Pardzi wieldzy. Łasi się zbywszy kła hodyniec *),
Przedtém syna Cyniry okrutny złoczyniec;
Prędko-nodzy jelenie teraz wyskakują
Z swemi damy, niedzwiedzie po swemu tańcują,
Tygrys po ziemi tarza, maurytański pryska
Słoń wesoło. Akwilin nie u stanowiska,
W polach koła lecz krąży, i daje na oko
Znać, że go ogień przejął lubieżny głęboko.
Lasy nawet kochają, ozdobne poręby **)
Kwitną nad zamiar zwykły, w których wielkie dęby
Wierzchem dębów sięgają; topol do topoli
Układa się, terebint chyli się powoli
Do swego terebintu: wszytko zda się lubem
Przy swych drzewo wiązać się latoroślach ślubem.

Tak do naznaczonego, gdy miejsca przybywa
Można Wenus z swym dworem, gdzie miasto pod-lewa,
I piękne mury gdańskie morze, a przy wodzie
Leży Wisły ginącéj, która kilką bodzie
Rogów swoich ocean baltycki, gdzie wieże
Obłoków dotykają, i każda z niéj strzeże

---

*) Dzik.
**) Lasy rzadkie, wyrąbane.

Pięknych pałaców mieskich i granic przy wodzie
A wspólnéj te to miasto chwalące się zgodzie,
Wiarą ku swoim panom, polskiemu narodu,
I głową miast ozdobnych niższego zachodu,
Okręt wszelki przyjmuje, i z nowego świata,
Który gdy pod białemi skrzydłami przylata,
Dań bogatą złożywszy, popływając z bliża
Wita miasto i korząc swe chorągwie zniża.

Tu dzieci me kochane (Cyterea prawi)
Mym czynom miejsce będzie, jak się Wenus sprawi,
Co będzie dokazować, świat polski niech czuje:
Gdy Mars Tauryce przeciw bój zrządza, wojuje
Tu zaś Wenus. Więc karoc, złoto-nite leca,
Jednemu z swych Amorków, i gołębie zleca,
Dotąd poki co sprawi, ażeby bez matki
Swéj nietesknił, z wód morskich Nimfy jednéj gładki
Pozwala mu poigrać. Niewidomie sama
W miasto wchodzi, gdzie była najprzedniejsza dama,
Domu *Gratta Franciszka* *), w znamienite domu
Cnoty, wielkie postępki, jeśliż tajne komu

---

*) Franciszek Gratt czyli (jak Niesiecki pisze) Gratta, herbu Prawdzicz, pełnił przy królu Michale Korybucie urząd sekretarza.

Mogą byč tu i daléj, lub w całéj Koronie,
Gdzieby sława o jego nie brzmiała przestronie
Zacnych sprawach, rozumie: a nad tém pałały
Miejscem świece Kupida, które znak dawały
I w dom wiodły tę panią. Zdumieje się wprzody,
Nie że fortun wysokich, lecz pięknéj urody,
Obyczajów wspaniałych, dowcipu bystrości,
Wszelakich cnót panieńskich, wstydu ostrożności,
Łask i wdzięków serdecznych: które to przymioty
Uwiodłyby i tego, co się mienił w złoty
Deszcz dla pięknéj Danai: Noc na schyłku była
A jutrzénka młody dzień na świat prowadziła
Z oceanu wielkiego: Niemogąc już snowi
Więcéj w swym pokoiku, więcéj i wczasowi
Pozwalać, by tak godzin teskliwszych pozbyła,
Złotem, pieszczoną ręką, misterny kunszt szyła;
Tylkož co zaniedbanie ustroi się, ale
Tém piękniejsza, i wdzięków swoich pełna cale.
Zadziwuje robocie, i wprzód dowcipowi
Tu się Wenus, a potém do panny rzecz powié:

O piękna pięknéj matki córo! o jedyny
Cel przybycia mojego, czem' złote godziny
Dni swych puszczasz niechwalne? któréjby przystało
Nocy lubych zażywać, i z mą je wieść chwałą.
Praca za nic Pallady, Wenus potrzebuje
Zabaw innych po tobie, czas, niechaj się snuje

Życia nić insza twego, jakobyś dom wnuki,
Swém potomstwem snuwała, te twoje nauki
Odtąd będą; mam za to, jakoć nieba znaczą,
Że cię oblubienicą i matką uraczą. —
Czemu sama spoczywasz? a westchnienia zwodzisz
Bez świadka tychże rojów? która wiecznie godzisz
Z towarzyszem się łączyć, czem' do jarzma mego,
I do wdzięcznéj niewoli méj, serca twojego
Zawczasu niesposobisz? Słodkie moje więzy,
Niewola jest bespieczna, ciężar mój nie cięży.
Rzecz pozorna panieństwo, ale jest troskliwe,
I porwania trwóg pełne, w związki zaś życzliwe
Poświęcona małżonka już kocha bespiecznie,
I wiek pędzi w słodkości, z przyjacielem wiecznie.
Ani dybie tam z kąta zły gość podejrzany,
Ani złajnik waży się w nocy wspierać ściany,
Gdy uroda warunkiem broni się, i złotem
Małżeństwa bespiecznego ogradza się płotem.
Niewiesz, niewiesz, jakie są w małżeństwie uciechy,
Poufałe rozmowy, żarty, wdzięczne śmiechy,
Zabawy krotofilne, jakbyć były rajem,
Których i ty ma panno masz nawykać wzajem,
I matki poważnego uczyć się imienia,
Jakobyś bez winnego nie była plemienia
W téj u świata niesławie. Sam tytuł poważny
Rodziców niech cię wzbudzi; ten zaś małoważny,

Kto proźny miłych wnuków, w niepamiętnéj dobie,
Ginie bez swych namiastków, i zazdrości sobie
Sam, żyć w lata głębokie. W miłość zezwoliła
Penelope choć mądra; rzecz przystojna była
Królewskiéj Andromasze, w zbroi u pawęża
Ust podać Hektorowi, i ukochać męża.
Mojemi Amazonki ogniami pałały,
I Flakcylla wzór wstydu, pełna piękn'éj chwały,
Czepiec poważny nad wsze wieńce frymarczyła*);
Kornelia wielkiemi światu zaleciła
Synmi się Scypiady. Sabińskie matrony
Rozszerzyły Kwirynów na wsze świata strony,
Co po dawnéj auzońskiéj bawię się pamięci?
Twoja krew mi siostrzynna mowę mą poświęci
Piękna w cnoty matrona. Ta ta od kochanych
Uniosłszy się rodziców do Małopolanych,
Szerokich kniej krakowskich zarówno i dolnych
Dzierżaw świata głębszego, sławnych Kawern solnych,
W węźle piękn'éj miłości, w lubéj téj niewoli,
Przyjaciela, któremu wiekopomna sława
Wawrzynowych dość ozdób w przyszły wiek przydawa.

O! jakieć ognie wstają, jakie i pochodnie
Hymen panno zaświeca, któremi łagodnie

*) Zamieniła.

Serce twe palić będzie: już już ukochany,
Bair *) cię upatruje, i ukołysany,
Przez mię twemi ozdoby, do ciebie zamierza,
Pragnąc w wieczném miłości wiecznego przymierza
Z tobą żyć i umierać. On w piękném postaci
Urody powierzchowném, i z którą się braci
Dobro wszelkie umysłu, co mu z przyrodzenia
Przy kolebce wraz dane, co mu i z ćwiczenia
W leciech kwitłych przybyło, z temi on to zbiory,
Które trochę namieniam, twe budzi fawory.
Bo z kąd pierwéj dokończył Febowe Kameny,
I dostał z pięknych nauk osobliwéj ceny,
Co mając wybornego w sobie starożytność
Do siebie to sposobił. Przyczyniła bytność
W ziemiach cudzych co więcéj, i widzenie świata,
Gdzie on nie zmysłom gwoli drogie trawił lata,
Oczu paszach i żądzach, ani które rodzi
Tamte niebo, rozkoszach, co więc innéj młodzi
Bywa zgubą, lecz miały co tameczne kraje
Lepszego, państw, ich rządy, i praw obyczaje
Te przepatrzył z wyborem, jak pszczółka słodkości
Z różnych kwiatków zebrawszy, do swych osia-
dłości

---

*) *Jan Andrzej Bair* zdolnościami swemi i biegłością w językach obcych zalecił się Andrzejowi Morsztynowi podskarbiemu koronnemu, który mu urząd najwyższego pisarza koronnego i indygenat polski wyrobił.

Te dostątki przynasza; tak on z peregryny *)
Bogactw rożnych umysłu nabywszy, dziedziny
Ojczyste wita; a w tém na polskim widoku
Zgodnym się pokazawszy, do podskarbiów boku
Wielkich téjto Korony udał się i dworu,
Gdzie na tym dobieżawszy teatrze poloru,
Depozyta koronne, i jéj wszelkie summy,
(Na któréj to funkcyjéj wielkie się rozumy
Zwykły zawsze pasować) za swém mądrém piorém,
I szafunkiem rozsądnym, idąc dawnych torem
Swych najwyższych pisarzów, mądrze zawiadował,
A coraz większą sobie do większych torował
Drogę zasług, honorów; jakoż i nie dawno
Widząc jego dowody prac i wiarę jawną,
Nad Arga sto-okiego pilność, że sam sfery
Artmetyczne wskróś przejął, i już z buchaltery
Wielkich percept, dystrybut, porownał dawnemi,
I na miłość u wszytkich postępki pięknemi
Zarobił, terazniejszy podskarbi koronny
Wielki, i wielki w rozum, w sprawy doświadczony
Wielkie téj to ojczyzny najwyższym uczynił
Pisarzem go skarbowym: czém mu tém przyczynił
Sławy większéj. Tak cnota gdy swe wdzięki czuje,
Większych się prac i potów ochotnie imuje,

---

*) Pielgrzymki, podróży (z łacińsk. *peregrinatio*).

I on za tém. Niedługoż w dowód większych potém
Od rzeczypospolitéj uczczony klejnotem,
Do ojczystych mu swoich dziś przydawszy nowe,
Które mu nad wszytkie czci i wieńce laurowe
Ozdobniejsze zostają. On swą przyjemnością,
Obyczajmi składnemi, powabną ludzkością
Serca ludzkie hołduje. Nie frasuj się o to
Panno moja! kochańszy nad perły, nad złoto
Oblubieniec twój być się nie podobał, ani
Nie miał zrównać w kochaniu. Adonis mój tani
Pojdzie przed nim. Samaby sobie go życzyła
Nadobna Galatea, i ta co ważyła
Z Trojańczykiem pławić się, jakbym w to patrzała,
Żeby z nim zezwoliła, jegoż ukochała.
Niefrasuj się powtóre, moja panno! o to,
By twoim nie miał zostać, za mą to robotą
I sprawą będzie, że ten od twojéj kochany
Ręki będzie utrzyman, mile ugłaskany
I złotemi uwiązan łańcuchy miłości
Twą obierzą*) zostanie do lat sędziwości.

Skoczy Wenus a ogień w panieńskie tajemnie
Serce puszcza; ta wzdycha, i gore by w Lemnie
Płomień daléj szerzy się, skarzy, utyskuje:
Rany nie znać, a rany w sercu wielkie czuje.

---

*) Zdobyczą.

Kocha szczérze, kochania przez gwałt nie wyjawia,
(Lecz któż ogień zatłumi, który dym objawia?)
A bożek chytry w roskosz, dusz zbójca, z cięciwy
Ciska grotem w alabastr i ten obraz żywy.
Więc tegoż Kupidynka Cyprys za przystawa
By nabycia drogiego piłnował, przydawa,
Jéj przy boku aby był, a wielką fortecę,
Serca dusze panieńskich, aby miał w opiece.
Sama gdzie woz złożyła, tam się wraca znowu,
I rzecze: Jeszcze Wenus drugiego obłowu
Pewna jest. Dzieci moje! jeszcze w insze kraje
Wielkich zwycięstw dokazać płac się nam podaje.
Lat sześć: gdzie mój Kupido niedokazał poty,
Lecz sama do zaczętéj muszę zbiedz roboty;
Mnie saméj tam potrzeba, w warszawskie pałace
Można Wenus i oraz w serce zakołace.

Skoro do mazowieckich księstw możnéj stolice
Téj to Wenus przybywa, swoje gołębice
W oblubieńca ogrodzie, gdzie kwitła Pomona
Drzew dość pięknych i kwiecia z swego sypie łona,
Na pięknéin jednéin drzewie podobném myrtowi,
Wyprzęże, sama gwoli swemu się wczasowi
Pod umbrą *) łożem złoży. Lecz w niedługiéj dobie
Postać pełną powagi ułożywszy sobie

---

*) Cieniem.

Do nowego przychodzi oblubieńca, a te
Słowa z ust koralowych oddaje bogate:

O zacnych zacny i sam rodziców zrodzony
Bairze mój kochany! dla ciebiem w te strony
Past na czas opuściwszy, me cypryjskie zunty*),
Idalijskie dąbrowy, sławne Amatunty,
Drużąc ci i z mym synem zarównie przybyła
Abym festy godowe twe słusznie uczciła,
Ogień niosąc weselny. Czemu tak niedbale
Dni swéj tyrasz młodości, z burzliwéj twych fale
Myśli nie oswobodzisz, z mém swego starania
W skutek nie przyprowadzasz? Czemu do ko-
chania
Spólnego z towarzyszem nie godzisz, od wiela
Lat, jak łożać spólnego życzę przyjaciela,
I dziedzicznéj krwie wnuków, abyś dług powinny,
Dług naturze po sobie, dług także nie inny
Ojczyznie swéj zapłacił? Ojczyznie i tobie
Wenus gwoli pracuje, niechciej w swéj osobie
Wielom zguby gotować; nie tylko tu jedna
Uciech samych przyczyna, ale dobądź ze dna
Poważniejszą obaczysz. Wyciąga Korona
Matka spólna, twych synów; że kiedyż obrona
I podpora z nich będzie. Twa oto jedyna
Najwdzięczniejsza *Grattowna*, piękna *Eufrozyna*

---

*) Cieśniny morskie.

Już ci całem zostaje, w tobie jednym żyje,
I umiera częstokroć, że zazdrosny kryje
Czas dotąd ognie spólne, tylkoć tu wzdychania
Szle przezemnie: ulituj, a spiesz do kochania;
Nie daj ginąć piękności. W jéj nadobnéj twarzy,
Komu piękne lilije i róża się zarzy?
Komu południem jasném czoło jéj połyska,
A pociech tysiąc z siebie, tyloż ozdób ciska?
Komu usta słodnieją? i w takiéj są chwale,
Że przechodzą rubiny, przechodzą korale?
Komu oczy wesołe, gwiazdy pałające,
Okna serca czystego, w miłości wabiące?
Komu piękny, od pięknych oczu nos puszczony
Od mistrzyni natury zgodnie posadzony?
Komu szyja w śnieg bielsza, i piersi dostałe,
Wszech stolica roskoszy? ręce okazałe?
Komu daléj natura pociech ma dość skryta?
Tobie ten skarb oddaje, i te depozyta,
Kochany mój *Bairze!* Ow zawodnik chyży
Hyppomen, by ją tu znał, poważyłby niży
Atalantę swą przed nią. Leander do Hery
Umknąłby coś w kochaniu, ani w nocne sfery
Do niéj przez morskie wody więcéj-by nie pływał;
Achilles-by piękności sam się jéj zdumiewał,
I poniechał Bryzejdy. Ona lub co prawi,
I uszy słuchających mądrą mową bawi,
Róże z ust zdadzą się iść. Nie powiem ludzkości,
Nie objawię w powadze panieńskiéj skłonności,

I innych ozdób wnętrznych: ty je sam przenikniesz,
Kiedy z nią szczęśliwych dni prowadzić nawykniesz.
Rzekłszy, do skupionego, z dworem swym, obłoku
Wsiada i nagle znika śmiertelnemu oku.

Obłubieńcze co teskniesz? Czemu się z człowieka
Dopier' mieniąz piérwszego, i odchodzisz z lekka,
Sam od siebie? Twe prace a poważne zwykłe,
Coś je snadno odprawiał, teraz ci zawikłe
I widza najtrudniejsze. W dzień-li rozjaśniony,
Albo-li gdy noc ciemne rozwija zapony,
Tobie żal i tesknica i miłość dopiera
W ciele krew mdłą wysusza, i duszę pożéra.
Tobie i sny przerwane i lękliwe marzą,
Które jeśli co trochę spokojne się zdarzą,
Przed oczyma kochanéj twéj się obraz stawia
Jakby żywy, co słowa takoweć wymawia:
Spisz kochany, czyli cię sześćletne godziny
Jeszcze w dłuższy sen ciągną; czyli cię kto inny
Z rąk mych bierze? Czem' dziewkę strapioną zawodzisz?
Czemu łudzisz, a sobie i mnie tyle rodzisz
Żal w sercu i tesknice? Prawda i przyznaję,
Że panieński wstyd więcéj mówić mi nie daje.
Ach nędzna tylko mówię: Kocham a prawdziwie,
Z tobą żyć chcę i umrzéć, w tobie i dziś żywie ...

A w tém kres naznaczony aktowi przychodzi;
Boże mój! jakich dzwięków i pomp tyle rodzi
W całém mieście: nad zwyczaj słońce dnia jasnego
Oko, piękniéj świeciło: do splendoru *) tego,
Przybywało dość innych; co miała ozdoby
Ta stolica, do téj ta spasabiała doby.

. . . .

Ciesz się cny oblubieńczc, drogi mój *Bairze!*
Twa już wdzięczna na szaniu, która w wiecznym mirze
Z tobą żyć ma i użyć; rozczesana po niéj
Kosa wdzięczne promienie po ramionach roni.
Ono jako po twarzy wstyd się jéj kochany
Oraz wespół z miłością miesza na przemiany,
Jako z wdzięcznych swych oczu perłowe łzy toczy,
I twarz swą mléko-liczną słodkim pojem moczy,
Cóż gdy takie wilgoci w żywy ogień przydą,
Które snadź dystyluje sam je już Kupido.
Jako skry przybrana, i na pięknéem ciele,
Arach drogi swe nici złoto-tkane ściele,
Jako złota i perły i drogie kamienie
Ciężą po niéj, i może co być w droższéj cenie,

---

*) Blasku.

Coż gdy sama jest droższa, kochańsza, a wstręty
Przed nią mają rubiny, perły, dyjamenty.
Ciesz się cny oblubieńcze, już bożek skrzydlaty
Przystawów twéj jedynéj, wszelkie aparaty,
Już łożnice i pokoj ustrają, gdzie dary
Z swą kochaną Dyonie wykonasz ofiary,
Tchy serdeczne uskromisz, odmienisz niewczasy,
Uciechą i słodkiemi zaprawisz je wczasy.

Kupido nie prożnuje, rozpała pochodnie,
I strzałki swe rozrzuca, któremi łagodnie
Gmin biały i nadobne poobraża łanie,
A te ku swym, nowe być poczują kochanie
Amazyjom udatnym. Inni zasię mali
Amorkowie pestańskie róże rozmiatali,
Amaranty, lilije; drudzy zaś wonności,
Piżma polatające, co z sabejskich włości
W dar nowym oblubieńcom znaszali, i owe
Drogo rozpływające soki balsamowe.

A w tém różnych głosów się muzyka krzykliwa
Przy odach słodko-brzmiących wesoło odzywa,
Którym złota Erato i Ganimed Io!
Dawnym tonem napiewa: Talas Talassio!

Więc różnych winszowania oraz następują,
Które lub się przy dzwiękach lub osobno snują,
Te wydają przemowy: Szczęśliwi rodzice,
Coście dziś swą córeczkę, jedyną źrenicę
Oczu swych, w świętą ligę małżeństwa wydali,
Bodajeście wszech pociech po nich doczekali
Wnuków miłych, podpory niegdy sędziwości.
Bogdaj i ta cna para, wszelkich szczęśliwości
Téż doznała: ufajcież co się wam téż niżą
Te ich dobra potkają, które się już bliżą.
Aż i Neptun zazdroszcząc, w konchę swą perłową
Na stany*) morskie, w hasło i pobudkę nową
Niezwyczajnie zatrąbi: gmin czując wesele,
Téż w wodach swych się cieszą i niezwykłe trele
Forki stroją z Nimfami a na wiwat wały
Morskie przez dzwięk ogromny do góry skakały.

Noc zatém te i inne pompy przykrywała,
Która drobniejsze światła z sobą wprowadzała:

---

*) Państwo.

W tęż dobę Hesper świecił, oblubieńcom wdzięcznym
Pożądany w niepełnym okręgu miesięcznym.
O któréj gdy już dobie sen ciśnie się w skronie,
Spracowane massykiem, w jasnéj alić łonie
W łożnicy z swym Hymenem Wenus niedojrzanie
Gościa przeszła, z swym pasem złoto-nitym stanie,
Pasem, co go ponęty wszech roskosz natchnęła,
I nim parę nadobną oblubieńców zjęła,
Pasem, który złoty wstyd i szranki nietknione
Rozwięzuje panieńskie, a w nim utajone
Wszytkie ma swe zwyczaje: niezoczne kradzieże,
Dybania, cicho-chody, przyjemne lubieże,
Tchy serdeczne, niepewne obłudy, kochania,
Gniewy w twarzy łaskawe, ucięte wzdychania,
Rozigrany powabne, i razy bez szkody
Smiechy, żarty wolniejsze, czoła niepogody
Łaskawe, i cokolwiek bywa więc w kochaniu,
W tym pasa oblubieńców zakryła natkaniu.
Aż nie dając godzinom, bez już doczekanych
Swoich pociech iść próżno, życzliwie wylanych
Słów dobędzie: O! który na Olympie górnym
Wiekiem końca niechcącym szafujesz wybornym,
Spraw, niech latom ta para będzie poświęcona

I godzinom wesołym. Spraw, niechaj i ona
Z tych pożarów Fenikse swoje wzwiedzie młode,
Żyjąc wiek niezganiony, piękną żyjąc zgodę.
A ty cny oblubieńcze! wiedząc sprawy moje
I obchody doznane, jak już serce swoje
Przytul sczupło do siebie, i ukochaj mile,
Broniąc światła Febowi w dłuższe na dzień chwile.

SPIS RZECZY.

Herkules na dwoistéj drodze:

Roskoszy i Cnoty.

Liryka polskie.

Sprostowanie omyłek znaczniejszych.

Str.	wiersz		poprawi:
43	7	cznyić	czynić
58	9	Ziły	Siły
65	3	od czar	odczar
69	6	wiekniste	wiekniste
71	2	mięstworzeniem	mię stworzeniem
80	6	upstrzora	upstrzona
114	1	zorże	z-orze
121	6	Gdzi	Gdzie
134	22	Tbie	Tobie
140	20	kamźń i iry	kaźń i miry
141	3	C ozawsze	Co zawsze
156	2	zawitanksiąg ąg	zawitanie ksiąg
168	12	Agnieszką ; Machówną	Agnieszką Machówna ;